Nr. 15 (400). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 9 kwietnia 1932. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

ŚWIATOWID

ZWYCIĘSKIE WOJSKA JAPOŃSKIE WRACAJĄ DO TOKIO.



Ukończywszy szczęśliwie operacje wojenne w Szanghaju, Japończycy odesłali kilka swych dywizyj do Tokio, gdzie zostały one z entuzjazmem powitane przez ludność. Zdjęcie przedstawia dwóch malców japońskich, ubranych w hełmy stalowe i trzymających w ręku sztandary narodowe. Wyszli oni na ulic[illegible]

SENSACJE TYGODNIA.



BANDYCI MEKSYKAŃSCY WYSADZAJĄ POCIĄG W POWIETRZE. W pobliżu stacji Mariscala w Meksyku, bandyci za pomocą środków wybuchowych spowodowali katastrofę pociągu pospiesznego. Obrabować jednak pasażerów nie mogli, ponieważ pociągowi towarzyszył silny oddział wojska, który po katastrofie natychmiast rozsypał się w tyraljerkę i zbliżających się bandytów przyjął gradem kul (na zdjęciu).

Associated Press.

Poniżej: **UCIEKLI Z PIEKŁA SOWIECKIEGO.** Chłopi ukraińscy, nie mogąc pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy w Rosji, a przedewszystkiem z t. zw. kołchozami, uciekają masowo do Rumunji. Naturalnie wielu ich ginie od kul. Mimo to pogranicze rumuńskie jest pełne zbiegów. Zdjęcie nasze przedstawia uciekinierów, opłakujących po przekroczeniu granicy swoich najbliższych, którzy padli trupem, przekradając się przez granicę.

Associated Press.



DZIECKA LINDBERGHA JESZCZE NIE ZNALEZIONO. W tych dniach miało miejsce w Poczdamie zabawne nieporozumienie. Oto jednemu z tajnych detektywów wpadła w oko kobieta, przekradająca się przez dworzec z dzieckiem, łudząco podobnem do zaginionego synka Lindbergha. Naturalnie kobietę ową zaraz aresztowano, lecz jeszcze prędzej wypuszczono ją na wolność, gdyż okazało się, że jest to niejaka Ruth Bohnen z Monachjum ze swojeme własnem dzieckiem (na zdjęciu).

Atlantic-Photo.



W owalu: **RUMUNKA SIĘGA PO REKORD ŚWIATOWY.** Za namową króla rumuńskiego udała się słynna lotniczka rumuńska, Smaranda Braesco (na fotografji) do Kalifornji, aby tam zaatakować światowy rekord skoku ze spadochronem, t. zn. skoczyć conajmniej z wysokości 7.850 m. Dotychczasowy rekord p. Braescu wynosi 5.600 m.

R. Sennecke.





WE FRANCJI ROZGORZAŁA WALKA WYBORCZA. W tych dniach ogłoszono, że wybory do parlamentu francuskiego odbędą się dnia 1 i 8 maja. Będą one miały dla polityki wewnętrznej i zagranicznej naszej sojuszniczki decydujące znaczenie, to też walka będzie bardzo zacięta i ostra. Zdjęcie przedstawia pierwsze plakaty, jakie ukazały się w związku z wyborami w Paryżu. Widnieje na nich portret Poincare'go, jako czołowego męża prawicy. *Associated Press.*

Masowy, nielegalny wywóz miniatur z Polski.



Artystka dramatyczna Aniela Bogusławska. Malował Stanisław Marszałkiewicz (1790—1856).
Ze zbiorów Muzeum Narod. w Krakowie.



Na lewo: Portret pani Żymierskiej w charakterystycznym ubiorze z czasów Marji Antoniny. Artysta nieznany. *Ze zbiorów Muz. Nar. w Krakowie.*

Poniżej: Minjatura, przedstawiająca kobietę i dziewczynkę z rodziny hr. Tyszkiewiczów. Malował w r. 1853 Jan Nepomucyn Głowacki.
Ze zbiorów płk. dra Kaziwierza Iwanickiego.



Portret własny malarza wileńskiego Walentego Wańkowicza (1799—1742).
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.



W ostatnich czasach przybrał zastraszające rozmiary nielegalny wywóz miniatur z Polski, które stają się łupem zagranicznych handlarzy. Ażeby społeczeństwo nasze uświadomić, jakie skarby malarstwa miniaturowego posiada Polska, podajemy poniżej artykuł o tym przedmiocie, napisany przez dra Kazimierza Buczkowskiego.

Technika minjaturowego malarstwa portretowego jest najróżnorodniejsza. Malowane były minjatury na pergaminie i skórze, kartonie i papierze, jedwabiu i porcelanie, rogu i blasze. Malowano je wreszcie i to najczęściej na cienkich płytkach kości słoniowej. Użycie kości słoniowej rozpowszechniające się od końca w. XVII skierowało tę gałąź malarstwa na nowe tory. Płytka z kości słoniowej nadaje postaciom malowanym na niej jakby złudę życia. Podobnie różnorodnem było w malarstwie minjaturowem użycie farb. Posługiwano się tu zarówno farbami kryjącemi, wodnemi, olejnemi emaljowemi jak i szeregiem innych.

Minjatury miały poprzednio szerokie zastosowanie. Nietylko zdobiły one ściany mieszkań. Noszono je na szyji w formie medaljonów, na rękach oprawne w branzolety, na palcach ujęte w pierścienie. Ba, nawet pod koniec XVIII w. rolę guzików przy frakach elegantów francuskich spełniał często rząd małych okrągłych minjaturek. Obszerne pole do rozwinięcia kunsztu minjaturzysty dały tabakiery. Tabakierki zdobione portretami władcy, a często obsypane gęsto brylantami, były w wieku XVIII niewątpliwie miłym dowodem pamięci i wdzięczności — choć czasem, jak stwierdzają wiadomości archiwalne, tylko zwykłą łapówką ubraną w tak wdzięczną formę.

Jedną z charakterystycznych cech minjaturowego malarstwa portretowego jest jego intymny charakter. Minjatury poza wartością artystyczną i ikonograficzną mają również i wartość uczuciową. Przeznaczone do oglądania twarzą w twarz, przywykłe były wielokrotnie do zwierzeń, łez i wspomnień. Często też ich odwrocie zdobią litery z zeschłych kwiatów złożone lub pukiel włosów. Gdy wychodzą poza otoczenie dla którego zostały stworzone, są jak drzewa wyrwane z ziemi. Najczęściej wędrują jako minjatury nieznanego mężczyzny lub nieznanej kobiety, odarte po części ze swego uroku.

Złotym wiekiem minjatury portretowej był wiek XVIII i pierwsza połowa XIX. Krajami, w których rozwój jej był najświetniejszym — Anglja, Francja i Austrja. Błyszczące gwiazdy w konstalacji talentów malarstwa minjaturowego to Anglik Cosvay, twórca portretów pełnych wdzięku i subtelności, to Francuz Augustin o oryginalnej technice i pełnym charakteru rysunku, to Isabey, król minjatury, nadworny minjaturzysta władców Francji, począwszy od Marji Antoniny aż do Napoleona III, a wreszcie Austrjacy Füger i Daffinger. I w Polsce nie brak arcydzieł malarstwa minjaturowego. Podstawę pod rozwój tego działu dali malarze cudzoziemscy. Za Augusta III przybył między innymi do Polski francuski minjaturzysta Karol Bechon. Na dworze króla Stanisława Augusta pracował Berlińczyk Gustaw Taubert, a w Puławach u ks. Czartoryskiego wykonywał minjatury Francuz D'Auvigny.

Powoli jednak zaczęły wynurzać się coraz wybitniejsze talenty polskich minjaturzystów. Z licznego szeregu nazwisk zwróćmy uwagę na wybitniejsze. Jedno z nich to Krakowianina Józefa Kosińskiego (1755—1821), którego nieliczny szereg zachowanych minjatur odznacza się wybitnemi walorami artystycznemi. Drugi słynny minjaturzysta to Stanisław Marszałkiewicz (1789-1872) „polski Isabey". Twórczość jego wykazuje liczne ślady obcych wpływów. Postacie przez niego malowane pozbawione są wprawdzie silniejszej charakterystyki, wynagradza to jednak poczucie kolorystyczne, dobry rysunek i doskonałe opanowanie techniki. Liczne minjatury Marszałkiewicza (zostawił ich prawie 1000) są ważnym dokumentem dla poznania jego epoki.

Wybitny i do niedawna niedoceniony talent minjaturzysty posiadał malarz krakowski Jan Nepomucen Głowacki (1802—1847). Piękne są zwłaszcza postacie kobiece w jego minjaturach. Cechuje je czar niepozbawiony pewnej zmysłowości, co jest też również charakterystycznem dla minjaturzysty wiedeńskiego Daffingera, którego wpływ jest w minjaturach Głowackiego widoczny. Poza temi nazwiskami szereg innych, mniej znanych, a więc Wincentego de Lesseur Francuza z ojca a Polaka z matki, autora licznych portrecików Stanisława Augusta, wileńskiego malarza Walentego Wańkowicza, Krakowianina J. Sonntaga, Lwowianina M. Weixlbauma wybitnego kolorysty i t. d.

Z działów sztuki polskiej najmniej może są opracowane minjatury. Wystawa lwowska i warszawska, prace Przesmyckiego i Świeykowskiego ukazały na światło dzienne niewielką zaledwie ich cząstkę. Nieznane skarby spoczywają jeszcze dotąd w zaciszu pałaców, dworów i domów mieszczańskich.

Nie brak w Polsce również i dzieł minjatury portretowej zrodzonych zagranicą. Szlachta jadąc zagranicę wielokrotnie przywoziła portrety minjaturowe malowane przez najwybitniejszych artystów, płacąc je często na wagę złota. Wiedzą o tem zagraniczni handlarze dzieł sztuki, wyłapując skwapliwie te małe arcydzieła łatwe do ukrycia i tajemnego wywozu. „Byłem w waszym kraju przed kilku laty tylko trzy tygodnie " — pochwalił się przedemną nieopatrznie włoski handlarz antyków — „i zdołałem wyłowić w ciągu tego czasu aż dwa Isabeye". „U kogo? a pozwolenie wywozu?" Na to nagły błysk w oczach pełnych chytrości i szybkie wycofanie się poza wygodny parawanik zawodowej tajemnicy.

Na odwrót antykwarjaty polskie zalewa fala nędznych kopij współczesnych minjatur, powstałych najczęściej w Monachjum.

Minjatura portretowa zamarła w drugiej połowie XIX wieku. Przyczynił się do jej upadku głównie wynalazek Daguerre'a i rozwój fotografji. Epigonów tej szlachetnej sztuki nie brak i u nas: jak minjaturzystka Dąbrowska i Chybińska, jak zwłaszcza nieodżałowanej pamięci malarz Mieczysław Jakimowicz, którego talentu tragedją było to, że tworzył swe arcydzieła w epoce, mającej dla sztuki minjaturowej tak mało zrozumienia.

Kazimierz Buczkowski.

WOJCIECH KOSSAK W AMERYCE.



Wojciech Kossak w Ameryce, *w otoczeniu obywateli m. Buffalo, zebranych na obchodzie 200-nej rocznicy urodzin Waszyngtona. Siedzą od lewej: brygadjer i komendant garnizonu buffalowskiego gen. William F. Schohl, Wojciech Kossak i dr. Fr. Fronczak. Stoją od lewej: W. Bartoszyński, prezes Gminy 19 Związku Narodowego Polskiego — A. Adamski, reprezentant Weteranów wojny hiszpańsko-amerykańskiej — W. B. Wylegała, przew. obchodu, radny miejski m. Buffalo — L. Wylegała, powiatowy komendant Amerykańskiego Legjonu i J. Culkowski, komendant Placówki A. Plewackiego. — (Trzej ostatni w mundurach amer. Legjonu, organizacji b. uczestników wojny światowej).*

Nasza sława malarska, art. mal. Wojciech Kossak bawi od dłuższego czasu w Stanach Zjednoczonych A. P. i zamierza tam pozostać jeszcze kilka miesięcy.

Po pobycie w Nowym Jorku zjechał do Buffalo, gdzie go widzimy na zdjęciu w otoczeniu mówców i członków Komitetu Obchodu, urządzonego staraniem Gminy Nr. 19 Związku Narodowego Polskiego ku czci 200-nej rocznicy urodzin Waszyngtona.

Obchód ten, który wypadł wspaniale, urządzono w Domu Polskim staraniem wspomnianej Gminy, jakoteż placówki Amerykańskiego Legjonu Plewacki Post, Placówki Weteranów Armji Polskiej, Sokołów i Sokolic, Polskiego Kółka Literackiego, Koła Śpiewackiego i Chóru Kaliny.

Zwyczajem amerykańskim właściwy obchód w sali Domu Polskiego poprzedził uroczysty przemarsz organizacyj i delegacyj, w którym uwagę zwracały liczne szeregi członków Amerykańskiego Legjonu w mundurach i ze sztandarami.

Przewodniczącym Obchodu był p. Wiktor B. Wylegała, zasłużony radny miejski, a zaś mówcami: brygadjer i komendant garnizonu buffalowskiego, a wielki przyjaciel Polski gen. William F. Schohl, komisarz zdrowia m. Bufallo, znany dobrze i u nas w Polsce dr. Franciszek E. Fronczak, Wojciech Kossak i red. „Dziennika Dla Wszystkich" p. Paweł Myszka.

Po mowach śpiewał Chór Kaliny i Polskie Koło Śpiewackie, jakoteż grał na skrzypcach p. A. Dengos, a na zakończenie Polskie Koło Literackie wystąpiło z żywemi obrazami przy akompanjamencie orkiestry Polonia Girls Drum Corps.

O CMENTARZ DLA ŻOŁNIERZY POLAKÓW POLEGŁYCH WE FRANCJI.



Gen. broni Józef Haller, dowódca armji polskiej we Francji w czasie wielkiej wojny, który ostatnio na zjeździe w Poznaniu inicjatywę wystawienia pomnika żołnierzom Polakom, poległym we Francji gorąco poparł.

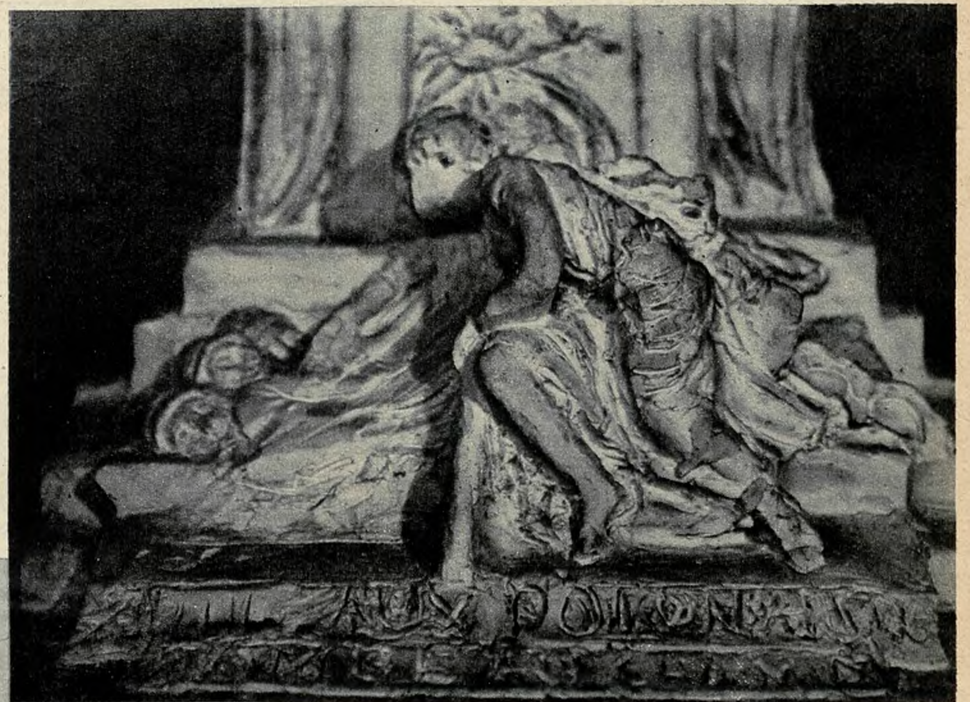


Jeden z tych bezimiennych bohaterów, którzy na froncie zachodnim oddali życie za wolność Francji i Polski. Rodacy, uczczijcie ich pomnikiem!

W czasie wielkiej wojny tysiące żołnierzy Polaków walczyło na froncie francuskim w szeregach „bajończyków“ oraz w armji gen. Hallera. — Wielu Polaków znajdowało się również w Legji Cudzoziemskiej lub wprost w szeregach armji francuskiej. — Prawie sto tysięcy Polaków znalazło się ramię przy ramieniu z Francuzami, pomagając im w krwawej walce z wrogiem — w czem znaczny procent dzielnych ochotników z Ameryki. Przeszło trzy tysiące tych żołnierzy-emigrantów poległo na polach Szampanji zdala od Ojczyzny, dla której krew swą nieśli w ofierze.

Do chwili obecnej miejsca ich wiecznego spoczynku nie znaczy żaden cmentarz ani pomnik. Jedyną pamiątką ich udziału w wojnie jest skromny krzyż drewniany na drodze z Bethune do Arras. Wszystkie narody sprzymierzone posiadają już we Francji cmentarze, które świadczą o pamięci społeczeństwa o swych bohaterach. Istnieją we Francji cmentarze Anglików, Kanadyjczyków, Amerykanów, Włochów, Portugalczyków, Czechów i in. Jedynie polscy bohaterowie spoczywają bezimiennie na polach Szampanji.

Dla uczczenia ich pamięci zawiązał się w Paryżu pod przewodnictwem p. ambasadora Chłapowskiego komitet, w skład którego wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego na emigracji, oraz także Polacy z kraju. M. in. znajdujemy tu reprezentantów wojskowości: szefa sztabu głównego gen. Janusza Gąsiorowskiego, kpt. rez. Wacława Gąsiorowskiego, jako przedstawiciela emigracji polskiej we Francji, oraz pułkownika dypl. Chłusewicza, dowódcę 43 pułku strzelców kresowych, który jest spadkobiercą tradycji bajończyków.

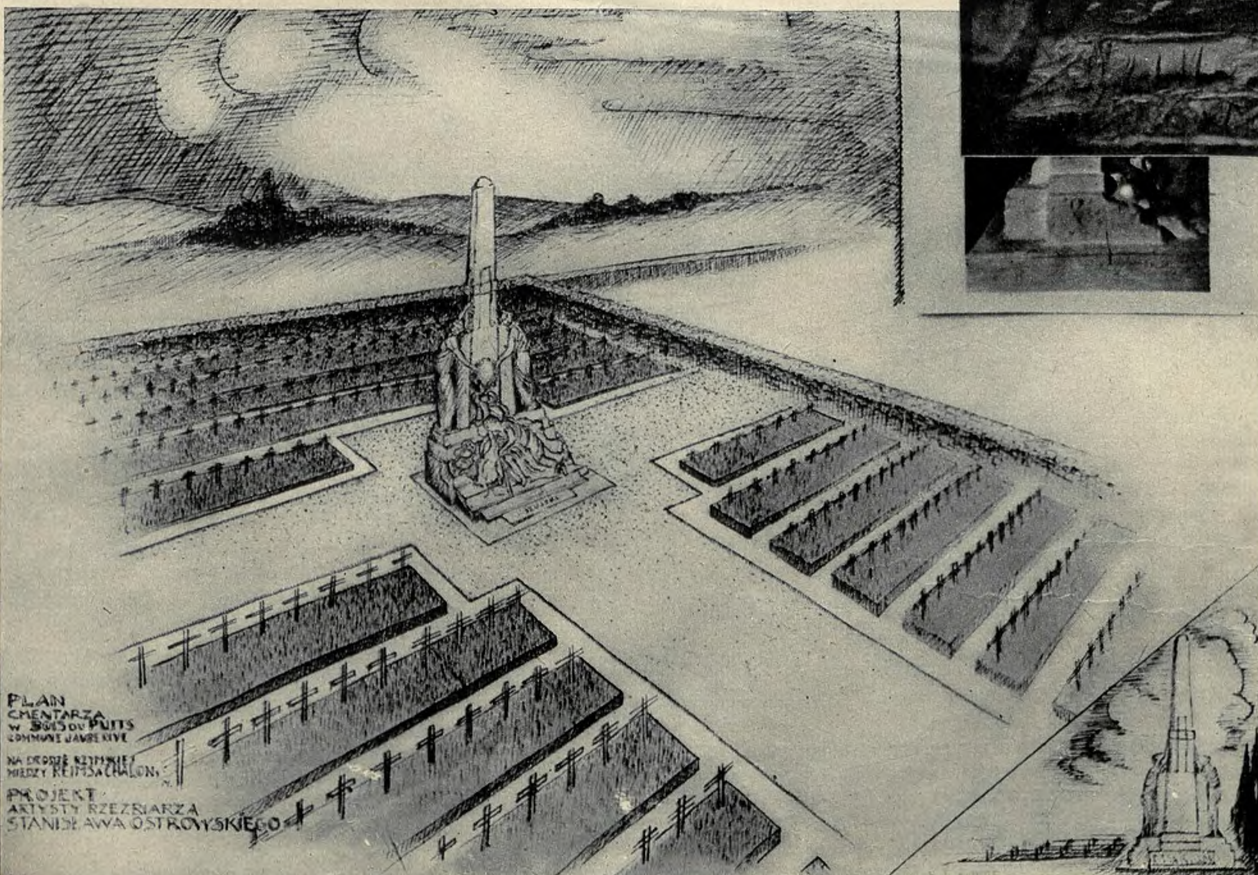


Fragment pomnika, wedle projektu artysty-rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego.

Komitet powyższy przyjął w lipcu ubiegłego roku projekt pomnika, przedstawiony przez znanego artystę-rzeźbiarza p. Stanisława Ostrowskiego, twórcę pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Według planu p. Ostrowskiego, pomnik ten składałby się z słowiańskiego obelisku, przedstawiającego Polskę Zwycięską, okrywającą trzech poległych żołnierzy. Na płycie widzimy chorążego Szujskiego, jednego z pierwszych bajończyków, który poległ w ataku, zatknąwszy sztandar polski na okopach niemieckich.

Pomnik ten ma stanąć na cmentarzu poległych żołnierzy polskich, który znajduje się w Bois de Puits, na terenie gminy Auberive, przy drodze rzymskiej z Reims do Chalon-sur-Marne. Pomimo, iż warunki p. Ostrowskiego są najbardziej ofiarne, a pomnik posiada w myśl orzeczenia komisji rzeczoznawców wysokie wartości artystyczne, sprawa ta utknęła na martwym punkcie. Społeczeństwo polskie nie powinno jednak pozostać obojętne na sprawę uczczenia poległych za Ojczyznę bohaterów, którym należy się choćby ten pamiątkowy obelisk, znaczący miejsce ich wiecznego spoczynku.

J. B. (Paryż).



Plan cmentarza w Bois de Puits we Francji, gdzie ma stanąć pomnik dla żołnierzy-Polaków.

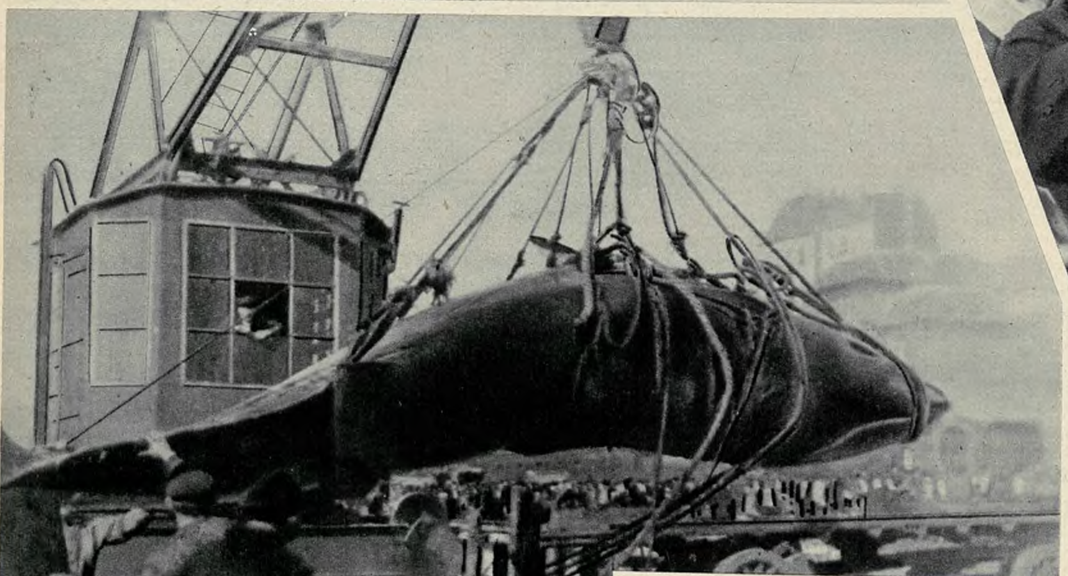
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Na lewo: **Odsłonięcie pomnika „Nieznanego Żołnierza“ w Grecji.** Najpóźniej ze wszystkich państw europejskich przystąpiła Grecja do wzniesienia pomnika dla „Nieznanego Żołnierza“. Odsłonięto go dnia 27. marca b. r. w Atenach. Jest on utrzymany w stylu starogreckim i odbiega od szablonu, tworząc całość zwartą i monumentalną.



Francja w trosce o zbyt wina. Winiarze francuscy, którym kryzys daje się także we znaki, przystąpili do szeroko zakreślonej propagandy picia wina, która obejmuje nietylko Francję, ale i zagranicę. Równolegle z tem poszczególne prowincje francuskie starają się w jaknajbardziej pomysłowy sposób reklamować swoje wina, przedewszystkiem drogą konkursów. Zdjęcie przedstawia próbę win, zorganizowaną przez związek gmin w Normandji, która ma ustalić, jaka miejscowość produkuje najlepsze wino. Jak widać z min znawców, próbujących ten boski trunek, przejęci są oni powagą chwili i swych ról. Gospodyni, obok stojąca, z dobrodusznym uśmiechem podsuwa im coraz to nowe próbki.
Wide-World Photos — Paris.



U wybrzeży niemieckich złowiono wieloryba. We Wielki Czwartek przy ujściu Łaby udało się rybakom niespodziewanie złowić wieloryba, który zaplątał się między pale. Zdjęcie przedstawia wyciąganie wieloryba na ląd. Ważył on 1.200 kg. *Scherl — Berlin.*





„Pokój Boży“ w Czechosłowacji. Z inicjatywy córki prez. Masaryka corocznie w Czechosłowacji w okresie Wielkiejnocy będzie obowiązywał t. zw. „Pokój Boży“ w czasie którego wszystkie partje polityczne wstrzymają się od walki. Na zdjęciu prez. Masaryk (x) w czasie uroczystości inauguracyjnej „Pokoju Bożego“.

Na lewo: **Anglik chce bez przerwy przez miesiąc latać w powietrzu.** Znany angielski lotnik Wiktor Bruce, zamierza niebawem podjąć lot na małym aparacie i utrzymywać się przez miesiąc w powietrzu krążąc nad lotniskiem. Benzyny i środków żywności dostarczałby mu inny aparat. Na zdjęciu Bruce, żegnający się z żoną przed startem do lotu z Londynu do Tokio.

Z zimowych manewrów austrjackich. Wysokogórskie pułki b. monarchji austrjackiej, czyli t. zw. cesarscy strzelcy tyrolscy, odznaczały się wielką bitnością i patrjotyzmem. W ich ślady wstępują oddziały górskie nowej armji republiki austrjackiej, zaprawiając się w Alpach w sztuce wojennej. Zdjęcie przedstawia piechura austrjackiego na ćwiczeniach w Alpach, które miały miejsce w tych dniach. Przechodzi on przez niebezpieczny most śnieżny. *Associated Press.*

BAJKI I KLECHDY POMORSKIE.

ZEMSTA ZEGARMISTRZA GDAŃSKIEGO.

Sześć lat pracował Hans Dueringer, mechanik i astrolog z Norymbergi nad zegarem astronomicznym, zamówionym przez radę wolnego miasta Gdańska. W roku 1470 arcydzieło było gotowe i zostało umieszczone w kościele Panny Marji. Na całym świecie nie było podobnego zegara. Dwie tarcze wskazywały rzekomy bieg słońca i fazy księżyca, stan planet i znaków zodjakalnych. Wyczytać z niego było można święta ruchome, a figury z poszczególnych ewangelij niedzielnych stanowiły zarazem kalendarz roku kościelnego dla wiernych. Na galerję nad tarczami występował i przechadzał się po niej jeden z dwunastu apostołów, ilekroć Adam i Ewa wybijał małym dzwonkiem godziny. Zmieniały się też symbole czterech pór roku.

Za to wspaniałe dzieło zręczny artysta otrzymał od rady miasta 390 marek i wolne mieszkanie na całe życie, oprócz tego rocznie 24 marki, za co musiał utrzymywać zegar w biegu.

* * *

W kilka lat po ukończeniu zegara Dueringer stał się sławny w całej Europie. Wiele bogatych miast zazdrościło Gdańskowi takiego arcydzieła i ubiegało się o pozyskanie niezrównanego zegarmistrza. Coraz ponętniejsze oferty czyniono mu ze strony Lubeki, Hamburga, Amsterdamu, Wenecji, Londynu. Ciesząc się swoją sławą, nie wiedział, jakie groźne niebezpieczeństwo zawisło nad jego głową.

Pewnego dnia miała miejsce rozmowa między burmistrzem gdańskim a jego zaufanym garbusem, która rozstrzygnęła o losie zegarmistrza.

— A więc wiesz napewno — mówił burmistrz, — że Dueringer wybiera się w podróż do Lubeki?

— Tak jest, wasza wysokość — odparł garbaty, kłaniając się, z poufałą uniżonością. — Mógłbym waszej wysokości wiele powiedzieć, bo wyśledziłem wszystko, co zagraża sławie naszego miasta. Wasza wysokość niewątpliwie uzna moją zasługę.

Burmistrz otworzył szybko sakiewkę i rzucił mu garść srebrnych monet pod nogi: — Mów! —

Garbaty pozbierał chciwie pieniądze i rzekł: — Wyśledziłem, że Dueringer przygotowuje się już do odjazdu do Lubeki, której rada umiała przewyższyć propozycje innych miast i pozyskać zgodę naszego zegarmistrza. Wczoraj wieczorem specjalny wysłannik Lubeki zawarł z nim umowę, którą udało mi się wykraść dziś w nocy.

Z temi słowy podał burmistrzowi zwinięty arkusz papieru. Tene przeczytał go starannie i zapytał zdziwiony:

— Skąd to masz?

Usta garbusa wykrzywiły się w chytrym uśmiechu.

— On ci to dał dobrowolnie?

— Nie bronił się, bo dałem mu dużo wina w oberży przy Bramie Oliwskiej. Miał szelma mocną głowę i dużo zniósł. Drogo mnie to kosztowało, ale nie wątpię, że wasza wysokość w uznaniu zasługi zwróci mi ten wydatek.

Burmistrz otworzył znów sakiewkę i rzucił mu garść monet miedzianych.

— Lecz wysłannik, zbudziwszy się, zauważy brak tego papieru i wróci do Dueringera, aby napisać umowę po raz wtóry.

— Wasza wysokość raczy być spokojną. Lubecznianin już się nie zbudzi.

Burmistrz już nie pytał o szczegóły i pożegnał garbatego. Natychmiast posłał do Dueringera pisarza miejskiego z prośbą, aby się zaraz stawił u niego w ważnej sprawie. Równocześnie kazał przywołać kata, któremu udzielił odpowiednich wskazówek.

Gdy Dueringer nadszedł, burmistrz wciągnął go w rozmowę, podczas której zegarmistrz ujrzał przypadkowo na stole leżącą umowę przez się podpisaną. Burmistrz poszedł za jego wzrokiem.

— Podobno zamierzacie opuścić nasze miasto, mistrzu — zapytał przyjaźnie.

Dueringer milczał przez chwilę, nie wiedząc co ma odpowiedzieć, gdyż obecność tego papieru w komnacie burmistrza wzbudziła w nim złe przeczucia.

— Tak, mam zamiar udać się na czas jakiś do Lubeki, aby wykonać zegar. Ale nie obawiajcie się. Nie będzie on dorównywał zegarowi, który stoi w kościele Panny Marji.

— Jesteście wielkim artystą mistrzu — mówił burmistrz. Z pod waszych rąk praca niedoskonała jest nie do pomyślenia. Lecz skoro wasz zamiar wyjazdu jest nieodwołalny, chcę wam okazać wdzięczność wysokiej rady naszego miasta.

Mówiąc to, wyliczył zdumionemu zegarmistrzowi na stole całą pensję na rok przyszły, pomimo, że do terminu płatności było jeszcze daleko, i dołożył jeszcze 100 marek.

— Ten datek niechaj wam służy na czarną godzinę. A teraz przystąpcie do okna i wyjrzyjcie jeszcze raz na nasze piękne miasto. Patrzcie, jakie ładne są te wieżyczki na kościele Panny Marji, gdzie znajduje się wasze arcydzieło. Przypatrzcie się jeszcze raz dachom tych pięknych domów, które słońce ozłaca, temu gwarowi na ulicach. Spójrzcie jeszcze raz na błękit nieba.

— Jeszcze raz na błękit nieba? — zapytał przerażony Dueringer.

— Tak jest — odparł okrutny burmistrz. — Przysporzyliście mistrzu wiele sławy naszemu miastu. Nie możemy pozwolić, ażebyście ją teraz umniejszali, uświetniając inne miasta waszemi arcydziełami.

Przerażony zegarmistrz rzucił się na kolana i począł błagać burmistrza o łaskę, przysięgając na wszystkie świętości, że nigdy Gdańska nie opuści i żadnego zegara więcej nie zbuduje.

Nic nie pomogło. Burmistrz był niewzruszony Na jego znak wpadło do komnaty dwóch pomocników kata, niosąc w rękach piecyk napełniony węglami Za nimi wszedł kat, trzymając w ręce rozpalone żelazo. Czeladnicy rzucili zegarmistrza na ziemię, jeden ukląkł mu na nogach, drugi trzymał mu ręce. Kat tymczasem włożył jeszcze raz pręt do węgli i przystąpił do swej ofiary, uchwycił lewą ręką włosy nieszczęśliwego zegarmistrza, szarpnął mu głowę w tył, i wcisnął żelazo w oczodoły.

Po kilku godzinach zaprowadzono oślepionego zegarmistrza do domu i pozostawiono go jego cierpieniom.

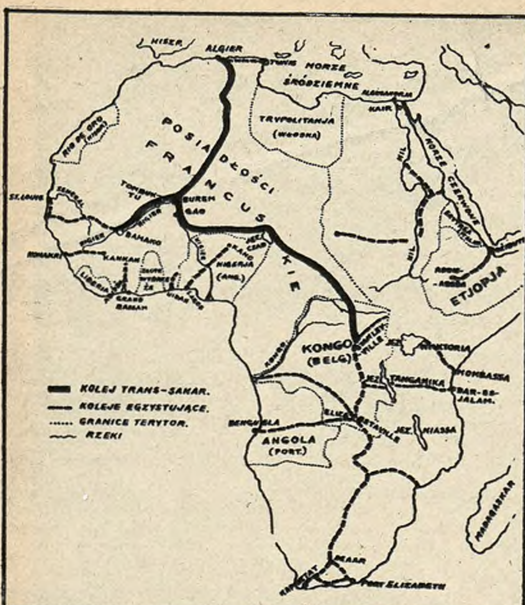
Lata mijały. Zegarmistrz siedział samotnie w swym domku i przemyśliwał wciąż o zemście. Wreszcie nadarzyła się sposobność. Okazało się bowiem, że zegar, o którego bieg dbał teraz inny człowiek, nie funkcjonował już tak, jak z początku. Sprowadzono więc rozmaitych zegarmistrzów, którym poruczono kolejno reperację głośnego arcydzieła. Lecz ani jeden nie mógł się wyznać w zawiłym mechanizmie zegara i na nowo uregulować jego bieg.

Radzie miasta nie pozostało nic innego, jak zwrócić się do Dueringera z prośbą o naprawienie swego dzieła. O tem marzył już oddawna nieszczęśliwy artysta. Natychmiast kazał się zaprowadzić do kościoła i wspiął się na galerję zegara. Dotykał pieszczotliwie wszystkich jego części, poprawiał i naciągał sprężyny, nastawiał koła i puścił zegar w bieg, jak dawniej. Okrzyki podziwu i radości wyrwały się z ust tłumu, zalegającego kościół. Wtem ociemniały uchwycił główne koło obracające zębami wszystkie inne koła od najmniejszych do największych, i obrócił gwałtownie w przeciwnym kierunku. W mechaniźmie zegara zakotłowało. Metal starł się z zgrzytem o metal, ciężary pozrywane upadły z łoskotem na dół, figury apostołów przebiegały galerję w dzikim nieporządku, podobne do spłoszonych ptaków. W łoskot kół, świst zerwanych drutów, dźwięk sprężyn i krzyki przerażenia widzów wmięszał się złowrogi śmiech artysty, który wspiął się na najwyższą galerję i zeskoczył na kamienną posadzkę. Podniesiono już tylko trupa.

Od tego czasu zegar nie chodzi. Poświęcono olbrzymie sumy na jego reperację. Lecz żaden zegarmistrz nie zdołał zgłębić tajemnicy mechanizmu tego arcydzieła i wmyślić się w intencje jego twórcy.

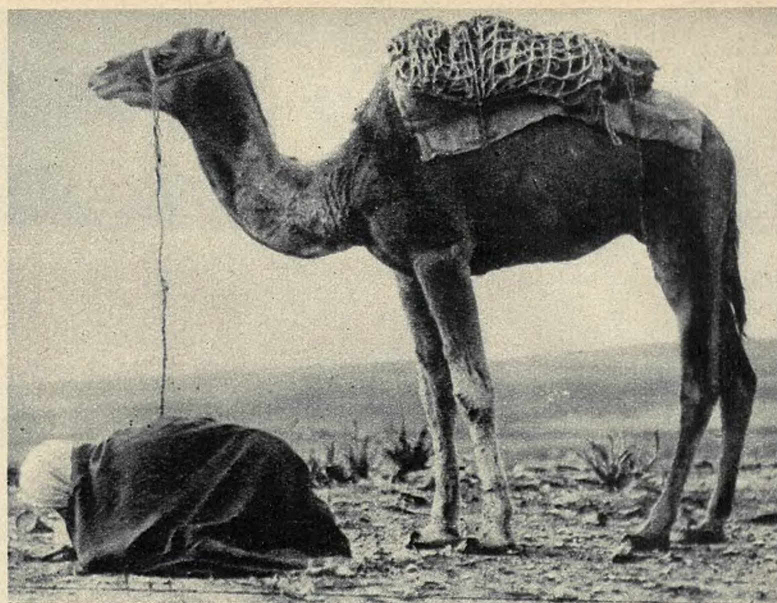
A. Schedlin Czarliński. (Bydgoszcz).

Przed budową linji kolejowej przez Saharę.



Na lewo: Mapa Afryki, na której uwidoczniony jest projekt linji kolejowej, łączącej Algier z Kapsztatem.

FOT. J. GIŻYCKI — DAKAR



Na prawo: Dotychczas na Saharze komunikacja była możliwa tylko przy pomocy wielbłądów (na zdjęciu), względnie specjalnie skonstruowanych autobusów. Obecnie te środki lokomocji zastąpi częściowo kolej.

Sleepingiem z Algieru do Kapsztatu...

Takie wycieczki będziemy mogli robić w stosunkowo niedługim czasie, gdyż francuska Izba deputowanych uchwaliła wniosek budowy koleji transsaharyjskiej, któraby połączyła Algier z Nigrem, tą najżywotniejszą arterją Francuskiej Zachodniej Afryki.

Po osiągnięciu Nigru w okolicy Burem, kolej transsaharyjska ma się rozwidlić. Jedna z jej odnóg pójdzie wzdłuż Nigru do Segu, gdzie się spotka z przedłużonemi linjami kolejowemi, idącemi obecnie z Dakaru nad Atlantykiem, największego portu zachodniej Afryki, — do Kulikoro na Nigrze i z Abidżanu na Wybrzeżu Kości Słoniowej do kolonji Górnej Wolty. Druga odnoga ma pójść do jeziora Czad i dalej ku belgijskiemu terytorjum, gdzie, w Stanleyville, zaczyna się kolej, idąca już dzisiaj aż do Kapsztatu.

Myśl koleji transsaharyjskiej zrodziła się już w roku 1860-tym w głowie podpułkownika Hanoteau, zaczęto jednak poważniej się zastanawiać nad możliwością jej zrealizowania dopiero w 30 lat później, po odczycie na ten temat w Paryskiem Towarzystwie Geograficznem inżyniera Rolland'a. Projekt ten znalazł poparcie u wpływowych działaczy kolonjalnych, między innymi u p. Binger, ostatniego z wielkich francuskich eksploratorów, pierwszego Europejczyka, który przebył dziewiczą puszczę pasu przybrzeżnego Gwinejskiej Zatoki, a którego miałem zaszczyt poznać kilka lat temu w Uagadugu, stolicy kolonji Górnej Wolty. Przybył on tam, aby po kilku dziesiątkach lat, znów ujrzeć kraj, zbadany przez niego wśród wielkich niebezpieczeństw i trudów. Jednym z nielicznych znajomych tubylców, których mu się udało odnaleźć, był pewien szef murzyński, który go niegdyś więził przez czas jakiś.

Obecnie, to jest w 72 lata po rzuceniu pierwszej myśli, po dziesiątkach projektów i kontrprojektów, konferencyj i wieców oraz setkach artykułów, — kolej transsaharyjska została definitywnie postanowiona. Nic dziwnego, że, mówiąc o tej sprawie, wielki polityk i dyplomata francuski p. Juliusz Cambon wyraził się w następujący sposób: „Nie znam lepszego dowodu opieszałości, z jaką się przechodzi u nas od myśli do czynu, aniżeli historja koleji transsaharyjskiej".

Cel tej koleji jest podwójny: ekonomiczny i strategiczny.

Podpułkownik Godefroy, twórca algierskiej linji kolejowej Biskra-Tugurt pisze: „Główną rolą koleji transsaharyjskiej jest umożliwienie wyzyskania wielkich terytorjów, które posiadamy w centrum afrykańskiego kontynentu, a w szczególności doliny Nigru. W istocie zbytecznem jest stwarzać tę linję kolejową, jeżeli mamy nadal zaniedbywać kraj nad Nigrem; również i odwrotnie, — trzeba zrezygnować z wyzyskania tej rzeki, jeżeli nie jesteśmy zdecydowani wybudować kolej". I dalej: „...dzięki umożliwieniu tego podwójnego planu, możemy posiadać tam (w Zachodniej Afryce), o kilka dni drogi, wszystkie produkty podzwrotnikowe, których potrzebujemy i których obecnie zmuszeni jesteśmy poszukiwać przy nakładzie wielkich kosztów na odległych kontynentach".

Prace nad zużytkowaniem terenów sudańskich, nadających się do nawadniania, trwają już od szeregu lat. Zaczęto od „Kanału doświadczalnego w Sotuba". Kanał ten, zbudowany podczas mojej bytności w Zachodniej Afryce, czerpie wodę z Nigru tuż pod Bamako, stolicą Francuskiego Sudanu, gdzie poziom rzeki został wzniesiony za pomocą tamy przegradzającej całą rzekę, i pozwala nawadniać racjonalnie kilka tysięcy hektarów. Byłem obecny przy inauguracji tego kanału przez ówczesnego ministra kolonij, później ministra wojny, niedawno zmarłego p. Maginot.

Jest to, jak sama nazwa „kanał doświadczalny" wskazuje, jedynie próba. Właściwe prace irygacyjne będą wykonane na olbrzymią skalę (na początek 200.000 hektarów) między lewym brzegiem Nigru a Saharą, na terytorjum, obejmującem południowo-wschodnią część dawnego murzyńskiego imperjum Ghana.

Państwo to założone w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, osiągnęło szczyt swego rozkwitu w 10-tym wieku. Znajdowało się ono wówczas w stałym kontakcie handlowym z północną Afryką, a karawany niosące wyroby Algieru i Maroka powracały ze złotem, pochodzącem głównie z kopalń senegalskich okręgu Bambuk. Jednym z tytułów oficjalnych Tunka, czyli panującego był „Kaya Maghan" — Pan Złota. Złoto jednak nie było jedynem bogactwem mieszkających tam. Podróżnicy arabscy pozostawili nam opisy, z których wynika, że był to kraj kwitnący pod względem rolniczym, pokryty uprawnemi polami i gęsto zaludniony.

W końcu 11-go wieku państwo Ghana zostało zwyciężone i spustoszone przez Almorawidów, fanatyczną sektę Berberów z Maurytanji. Ghana wegetowała później jeszcze przez dwa wieki, ale stałe wysychanie kraju spowodowało jego ostateczny upadek. Obecnie jest to kraj biedny i prawie zupełnie opuszczony przez ludność, sądzę jednak, że pesymistyczne prognostyki przeciwników koleji transsaharyjskiej i prac irygacyjnych, są niesłuszne. Bardzo znaczna, jak na Afrykę, gęstość osiedli ludzkich, których ślady widziałem w tym kraju. dowodzi niewątpliwie jego dawnego bogactwa. Jeżeli zmieniły się nieprzychylnie warunki klimatyczne, — gleba pozostała ta sama (z pewnem zubożeniem, zapewne, w humus) i przy racjonalnem nawadnianiu może dać ciekawe ekonomiczne rezultaty.

Kolej transsaharyjska połączy w jeden wielki blok Francję europejską i jej afrykańskie posiadłości, obejmujący następujące obszary:

Francja	550.000	kil. kw.
Franc. Północna Afryka	400.000	„ „
„ Zachodnia Afryka	3,700.000	„ „
„ Równikowa Afryka	2,370.000	„ „
	7,020.000	kil. kw.

Drugie znaczenie tej koleji byłoby natury strategicznej. Tu jednak panuje również dwoistość poglądów.

Wyżej wspomniany podpułkownik Godefroy pisze wprawdzie, że: „projekt ten posiada również i inne oblicze — jest niem wybitna rola, jaką może odegrać kolej transsaharyjska w organizacji obrony narodowej". Pułkownik de la Roque w swem przemówieniu do byłych kombatantów zwraca uwagę na fakt, że w r. 1936 zacznie się dawać odczuwać znaczne zmniejszenie narodzin okresu wojny, — więc major de Bayser pisze: „Już tylko pięć lat a da się odczuć niepokojącą konieczność wzmocnienia naszej armji wspaniałem wojskiem z mosiądzu, którego nam może dostarczyć Francuska Zachodnia Afryka". Oblicza on to „mosiężne wojsko", co do wartości bojowej którego wielu wojskowych francuskich ma zresztą bardzo poważne zastrzeżenia, na mniej więcej 250.000 murzynów. Znaną jest opinja w tym względzie twórcy „czarnej armji", generała Mangin, który powiedział swego czasu: „W obecnym stanie Europy, „czarna siła" czyni z nas najgroźniejszego przeciwnika".

Jednak nie wszyscy podzielają to mniemanie o ważności strategicznej koleji transsaharyjskiej, gdy jeden ze *zwolenników* tej koleji, p. Fontanelles, członek Międzynarodowego Instytutu Kolonjalnego i prezydent Kolonjalnego Komitetu Pracy, tak mógł się wyrazić na swym odczycie z dn. 4 grudnia 1930 wygłoszonym w Akdemji Nauk Kolonjalnych: „11 czerwca 1923 r. Rada Najwyższa Obrony Narodowej, obradująca pod przewodnictwem p. prezydenta republiki. wydała opinję całkowicie przychylną wykonaniu linji transsaharyjskiej. Opinja ta inspirowaną była, zdaje się, głównie myślą ułatwienia transportu czarnych wojsk, lecz władze wojskowe obecnie zdaje się zrezygnowały z tej myśli".

Mniejsza o to: względy natury ekonomicznej są w zupełności wystarczające, aby kolej transsaharyjska była wybudowana i to jak najwcześniej, — właśnie teraz, gdy kryzys światowy i wynikająca z niego nieufność do zagranicznych inwestycyj unieruchomiły we Francji olbrzymie kapitały.

J. M. Giżycki.





Zabawa niedzielna w obozie wojskowym pracowników kolejowych w okolicach Dakaru.

Powyżej: Murzynka z Konga w centralnej Afryce, ze zdziwieniem patrzy na parowego smoka w Stanley-Ville.



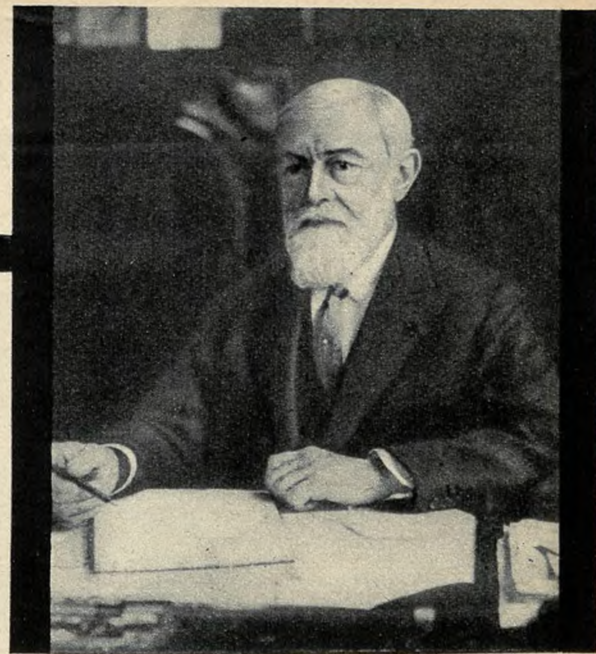
Typowy krajobraz z Sudanu francuskiego, przez który przejdzie nowa linja kolejowa.

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



Na lewo:

NIEZMORDOWANA PŁYWACZKA. Angielka Mercedes Gleitze, posiadaczka wielu rekordów pływackich, która w swoim czasie, jako pierwsza kobieta przepłynęła Dardanele, obecnie ustanowiła nowy rekord światowy, przebywając nieprzerwanie przez 46 godzin we wodzie w okolicach Kapsztadu (Afryka południowa).



Na prawo:

PRZED ZAMKNIĘCIEM OPERY PARYSKIEJ. Kierownik opery paryskiej p. Jacques Rouche (na zdjęciu) ustąpił ze swojego stanowiska, nie mogąc przezwyciężyć trudności kryzysowych. Nadmierny fiskalizm dał się bowiem tak we znaki teatrom i kinom paryskim, że postanowiły one na znak protestu od 1 kwietnia zamknąć swoje podwoje.



BENZYNA, JAKO ŚRODEK PRZECIWKO SUCHOTOM. Prof. dr. J. Kairiukatis, dyrektor kliniki psychjatrycznej w Kalwarji na Litwie, stosuje nową metodę leczenia chorych na gruźlicę, polegającą na wstrzykaniu im do muskułów odpowiedniego rozczynu benzyny. Metoda ta podobno daje dobre rezultaty. Sfery fachowe odnoszą się jednak do tego „wynalazku" z wielkim sceptycyzmem.



GRETA GARBO BANKRUTKĄ. Słynna szwedzka gwiazda filmowa, Greta Garbo, która cały swój miljonowy majątek ulokowała w akcjach koncernu zapałczanego Kreugera, znalazła się obecnie w obliczu zupełnego bankructwa, gdyż papiery te przestały być wogóle notowane na giełdzie. Boska Greta pociesza się jednak połowem ryb, znajdując w tym sporcie ukojenie.

Poniżej: **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCE ZREWOLUCJONIZOWAĆ POCZTĘ.** Inż. francuski M. Damblanc (na zdjęciu) wpadł na pomysł, aby rakiety wyzyskać do przesyłania poczty. W ten sposób listy przebywałyby dziesiątki kilometrów w ciągu kilkunastu sekund. Praktyczne próby tego wynalazku podjęto już w Niemczech i w Ameryce z dobrym rezultatem.



UMARŁY CESARZ WRACA DO AUSTRJI



Cesarz Karol na przeglądzie wojsk austrjackich na froncie włoskim w dniu 18-go stycznia 1917 r.
(Z archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu).

Poniżej: Widok na górę Isel w Tyrolu, gdzie Tyrolczycy chcieli pochować sprowadzone z Madery zwłoki cesarza Karola. Plan ten jednak nie dojdzie do skutku, wskutek kategorycznego sprzeciwu b. cesarzowej Zyty, która uważa, że miejscem spoczynku jej męża winna być tylko krypta u OO. Kapucynów w Wiedniu, gdzie spoczywają inni Habsburgowie.



Cesarz Karol w stroju koronacyjnym, jako apostolski król Węgier.



(Korespondencja własna „Światowida").

Listopad 1918. Na ulicach Wiednia rozbraja milicja socjalistyczna oficerów. Ostatnie szczątki monarchji rozsypują się w gruzy. Do stolicy napływają masami *pobite wojska austrjackie*, niesforne, zbuntowane, zmęczone. Ci, którzy nie są Austrjakami, wracają do swej *wyzwolonej ojczyzny*, z pięśnią na ustach, z uśmiechem na twarzy. Inni snują się posępni ulicami miasta, które w ciągu jednej nocy *zmieniło gruntownie swą fizjonomję.*

Ostatni cesarz Austrji siedzi ze swą rodziną w pałacu schoenbruńskim, czekając na swe wierne wojska... Tyrol, twierdza Habsburgów, jest jeszcze ciągle cesarski... Ale i stamtąd nadchodzą już wieści niepokojące, bo czerwony Wiedeń ustanowił radę państwową... Wierna armja tyrolska woła swego szefa..

Napróżno. Szef główny, cesarz Karol jest już napoły więźniem... Naczelnik pierwszej socjalistycznej republiki austrjackiej dr. Renner obejmuje rządy. Karol chroni się na zamek Eckartsau, nieuznając początkowo republiki.

— Precz z Habsburgami, krzyczy czerwony Wiedeń, wyciągając groźne dłonie w stronę siedziby cesarskiej. Wreszcie, zmuszony ciężką sytuacją podpisuje Karol dekret abdykacyjny, zwalniający naród od przysięgi i doradzając mu wybranie takiego ustroju państwowego, jaki uważa za stosowny.

Likwidacja monarchji idzie jednak jeszcze radykalniej. Na skutek interwencji Czechosłowacji nie może cesarz pozostać w kraju. Karol nie chce słyszeć o opuszczeniu swej ojczyzny.

Jednakże na energiczne nalegania mocarstw sojuszniczych zgadza się wreszcie na wyjazd. Majątek jego konfiskuje państwo. Do wspaniałego pałacu schoenbruńskiego wciska się gawiedź...

Karol zamierza wyjechać na Węgry, aby nosić w dalszym ciągu koronę św. Szczepana. Ale na Węgrzech sprawuje rządy krwawy siepacz sowiecki, Bela Kun...

I oto, w kwietniu 1919-go roku przybył do portu wiedeńskiego okręt angielski, wraz z oficerami. Ze łzami w oczach opuszcza ostatni cesarz Austrji wraz z całą rodziną Wiedeń. Droga prowadzi przez Dunaj do portu w *Constanzy*. Stamtąd zabiera wygnańców na swój pokład wojenny okręt angielski do Szwajcarji, do Hertenstein.

Nie daje jednak za wygraną ambitna ekscesarzowa Zyta.

— Po tron węgierski do Węgier! — oto hasło, jakie padło z ust wygnanej władczyni. I wnet tajemniczy jakiś samolot leci w kierunku na Węgry, mając w swem wnętrzu niebyle jakiego pasażera. Z końcem sierpnia 1920 ląduje Karol w Oedenburgu. Stamtąd z wiernymi sobie wojskami staje wkrótce u bram Budapesztu. Przyjęcie, jakie go spotkało na zamku królewskim, było jednakże zupełnie odmienne od takiego, jakiego się spodziewał. Regent Horthy, związany decyzją mocarstw, nie wydaje mu władzy...

Byłego króla odprowadza do granicy austrjackiej honorowa eskorta oficerów... Stamtąd wraca Karol przez Feldkirch z powrotem do Szwajcarji, na zamek Hertenstein.

Druga próba wyjazdu do Budapesztu (tym razem już w towarzystwie Zyty) pociąga już jednak poważniejsze konsekwencje. W Wiedniu podnoszą głowę monarchiści. Nerwowość opanowuje miasto. Czyżby powrót monarchji? Rząd socjalistyczny zarządza ostre pogotowie swych wojsk.

Zaniepokojone mocarstwa radzą nad sytuacją. I wreszcie zapada wyrok: wygnanie...

Na skromnej łodzi motorowej przybywają na Maderę ostatnie rozbitki panującej rodziny Habsburgów... Nabożna Zyta odziana w ciężką żałobę modli się o losy swego męża... Wygnanych odprowadza eskorta do Funchal. W skromnej willi, pozbawionej wszelkiego luksusu dogorywa ostatni cesarz Austrji... Dnia 1-go kwietnia 1922 obiega cały świat wieść przejmująca. Nadzwyczajne dodatki dzienników zamieściły lakoniczne słowa:

— Cesarz Karol zmarł na grypę...

Ale obecnie w dziesięć lat później ze starych zamków tyrolskich podnosić się zaczyna głos, który wołą nieśmiało dawnych panów tego kraju...

Bo oto w Belgji dorasta i mężnieje najstarszy syn Karola Otto, przygotowując się zwolna do objęcia utraconej spuścizny... Jego pretensje stwarzają niepokój we wszystkich stolicach europejskich, jego kombinacje polityczne naruszają równowagę międzynarodową, podsycane ustawicznie ciągle powtarzającemi się enuncjacjami, które ukazują się już teraz aż nazbyt często w krajach, pragnących jego powrotu.

Takim krajem jest Tyrol, niezadowolony z ustroju republikańskiego i upatrujący w powrocie Ottona, ostatni ratunek z ciężkiej sytuacji. Gminy tyrolskie już prawie wszystkie, udzieliły mu obywatelstwa honorowego. W kościołach, w gospodach, podczas pracy, jedynym przedmiotem dyskusji jest Otto, przyszły cesarz Austrji i Węgier, czekający na objęcie spadku po ojcu...

Ale nietylko jego potomka pragną mieć Tyrolczycy w swej ojczyźnie. Przed dniami kilkunastu wyjechała do Belgji delegacja legitymistów tyrolskich, aby prosić Zytę o przewiezienie zwłok jej męża z Madery do Tyrolu. Tam, na górze Isel, lub też w podziemiach katedry w Hall, pragnie naród tyrolski pochować zwłoki cesarza...

Gniewają się na to legitymiści wiedeńscy, twierdząc, że jedynem miejscem, gdzie mogą spocząć prochy Karola jest wyłącznie tylko kościół Kapucynów w Wiedniu — ostatnia ostoja rodziny Habsburgów.

Sprawa raz poruszona, nie przestaje jednak zajmować umysłów, rozgorączkowanych tym planem. Za kilka dni wyjeżdża Zyta na jachcie, postawionym jej do dyspozycji przez księcia Westminstern w odwiedziny do arystokracji węgierskiej do Ameryki. W swej drodze powrotnej odwiedzi ona grób swego męża na Maderze, aby rozważyć przewiezienie jego zwłok do Austrji.

O jego zwłoki powstanie zacięta walka pomiędzy Tyrolem, a garstką legitymistów wiedeńskich... Rząd austrjacki nie będzie mógł sprzeciwić się powrotowi zmarłego cesarza, którego rodzina otrzyma do wyboru albo romantyczną górę Isel, lub też dostojną powagę piwnic kapucyńskich...

To też Austrja doczekać się może wkrótce pogrzebu swego ostatniego cesarza... Rada familijna rodziny Habsburgów wyda w tej kwestji swą decyzję w Londynie, gdzie zbiorą się wkrótce na konferencję członkowie tego rodu.

W dniu 1-go kwietnia urządzono w całej Austrji uroczystości z powodu rocznicy śmierci Karola. W kościele Kapucynów odbyła się msza żałobna, w związkach legitymistycznych urządzono odczyty i akademje.

A tymczasem pogłoski o powrocie zmarłego cesarza przeciskają się do najdalszych krańców Austrji...

Nasuwa się więc pytanie, czy ten wygnaniec, wracający z Madery na ziemię swoich przodków, nie stanie się powodem nowych jakichś wstrząśnień? Czy Zyta, modląca się wraz z dziećmi na grobie swego męża, nie poruszy rozgorączkowanych umysłów od gór tyrolskich aż do pałaców wiedeńskich?

Nad przeciążoną chmurami atmosferą Europy zawisł obecnie tajemniczy znak zapytania.

Mieczysław Lisowski (Wiedeń).

ROZMAIT





SZCZĘŚLIWY MURZYN. W francuskim Kamerunie w Afryce mężczyźni-murzyni zaczynają nosić się po europejsku, natomiast murzynki chodzą prawie zupełnie nago, dzięki czemu oszczędzają swoim mężom wydatków na stroje. Zdjęcie nasze przedstawia właśnie takiego szczęśliwego małżonka, który jak rok długi nie potrzebuje wydać na fatałaszki dla swej żony ani grosza. Jedyny jej bowiem strój stanowi sznurek zwisający na biodrach.

Service General de la Presse.



W owalu:

DOBRZY LUDZIE PAMIĘTAJĄ O SARENKACH NA PODHALU. Ogromne śniegi, jakie w tym roku spadły w Tatrach utrudniają zwierzynie znalezienie żywności. Zarządy lasów, pragnąc głodującym sarenkom przyjść z pomocą, urządziły dla nich w okolicach Łysej Polany (na drodze Zakopane-Morskie Oko) karmniki (na zdjęciu). Fot. Suleja.

TULON NAJWIĘKSZY PORT WOJENNY FRANCJI.

Brzeg prowansalski Śródziemnego morza, między Marsylją a dawnem hrabstwem Nicejskiem, zjeżony skałami i rafami, obfitujący w łańcuchy wysp i wysepek, posiada idealne wprost warunki dla żeglugi. Liczne, głębokie zatoki, a nawet i fjordy, wrzynające się głęboko w ląd, a dzikością swoją nie ustępujące norweskim, służą od wieków jako naturalne porty rybackie i handlowe. Najstarszym z nich jest dawna Phocea, Marsylja dzisiejsza, zwana przez Rzymian Massilia Graecorum. Wielkie to, miljonowe miasto, posiada mały i ciasny port naturalny, wobec czego wybudować musiano nowe baseny w warunkach niezbyt korzystnych. Marsylja równać się nawet nie może pod tym względem z Tulonem, który posiada najwspanialsze warunki w Europie, a ustępując ponoć tylko Rio de Janeiro. Niestety jednak miasto Tulon, przyciśnięte do morza łańcuchami skalnymi, niema możności rozbudowy. Ma dziś ono już sporo kłopotu ze swemi 120.000 mieszkańców — a zwłaszcza z dostarczaniem im wody do picia. Zważywszy to wszystko, dojść trzeba do wniosku, że przeznaczeniem Tulonu był wielki port wojenny, nie zaś handlowy.

Zatoka Tulońska, otoczona z trzech stron lądem i półwyspami, otwarta jest jedynie od wschodu. Wejście to osłonięte jest w dodatku łańcuchem Wysp Złotych (Iles d'Or) i przylądkiem Hyerskim. — W pierścieniu skał leży t. zw. „małe morze" — 17.000 hektarów wody, ciche, głębokie jezioro. Jeden mały basen jedynie służy do celów handlowych, drugi, „stary port" jest dziś przystanią małych parostatków, obsługujących zatokę i daje gościnę klubom sportowym — reszta zaś jest niepodzielnem królestwem marynarki wojennej. Cztery przeszło kilometry pobrzeża zajmują baseny i zabudowania arsenału morskiego, największego we Francji. Mimo tego ogromu nie było tu miejsca na stocznie, budujące statki wojenne — znajdują się one w portach atlantyckich, w Cherbourg'u, w Brest, Caen, Nantes, Lorient, Saint Nazaire. Tulon ma jedynie zakłady reparacyjne i amunicyjne. Na przedmieściu La Seyne jest kilka stoczni prywatnych, budujących okręty pasażerskie. Niedawno dopiero skonstruowano zakład budowy łodzi podwodnych w pobliskiem St. Mandrier. Pomimo to jednak olbrzymi rozmach pracy arsenału i siedziby 2-giej eskadry śródziemnomorskiej uderza swą rozległością. Ogromne zbiorniki żelazne, służące do przechowywania ropy, zajmują kilka hektarów, na jałowych pochyłościach półwyspu. Arsenał zatrudnia około 30.000 majstrów i robotników.

Ponoć Tulon istniał już w roku 1.600 przed Chrystusem — przezorniej jednak będzie włożyć informacje te między bajki. Wspomniany jest on w każdym razie w dokumencie rzymskim, t. zw. Djarjuszu Antonińskim, starszym o wiek, czy dwa od cesarza tegoż imienia, który panował w połowie II wieku naszej ery. Osada ta nazywała się wówczas Telo Martius i była jednym z drugorzędnych punktów pobrzeża. Ostały się jedynie resztki murów amfiteatru i ślady akweduktów. Znajduje się tam teraz mieścina Freju, tuż obok St. Raphael. Dawne porty rzymskie Porponiana i Taurentium zginęły bez śladu. Telo Martius leżał niewątpliwie na miejscu dzisiejszej staromiejskiej dzielnicy Tulonu. Nic jednak nie zostało z tych czasów, prócz rozrzuconych tu i ówdzie zapisek kronikarskich.

Cicho potem i głucho o tym punkcie śródziemnomorskich brzegów i dopiero w wieku XIII jest o nim mowa. W tych czasach hrabiowie Prowancji zdobyli Tulon na Maurach, którzy przez kilka wieków siedzieli w pobliskich górach. Była to kolonja dawnej Grenady. Potomkowie Maurów dawno przyjęli chrześcijaństwo i rozlali się w morzu ludności, zostawili jednak sporo krwi, widocznej po dziś dzień, zwłaszcza w typie kobiet z pospólstwa.

W roku 1793 Tulon był widownią pierwszego zwycięstwa, które odniósł nad Anglikami młody, nieznany kapitan artylerji Napoleon Bonaparte.

Tulon rozwijał się powoli, głównie dzięki obecności biskupów — najważniejsze swe budowle jednak i zakłady zawdzięcza kolonjom karnym. Od 1863 r. bowiem mieściła się tu osławiona katorga. Łączyło się to w dawnych czasach z pojęciem floty wojennej. Galery królewskie obsługiwane były przez przestępców, przykutych do wioseł i zastępujących dzisiejsze Diesle i motory parowe i elektryczne. W Tulonie, w czasach stosunkowo niedawnych, bo niespełna sto lat temu zaledwie, odbywał karę ów Jean Valjean, o którym pisze Wiktor Hugo w „Nędznikach". Niejedno dzieło historyczne napisano już na ten temat. Ponoć, wcale dobrze działo się tu przestępcom, mającym gotówkę. Mieszkali oni w mieście, nosili tabaczkowe ubranie, zbliżone kolorem do umundurowania więźniów, a zamiast kajdan mieli... srebrną bransoletkę na lewej nodze. Raz na dzień meldowali się w kancelarji. — Stopniowo jednak marynarka wojenna, rozwijająca się wciąż, usuwała więziennictwo na drugi plan. Za czasów Napoleona III stała się ona właściwą panią Tulonu i odziedziczyła wszystkie budynki dawnych zakładów karnych, istne miasto w mieście, oddzielone ogromnym murem. Dziś, oprócz dowództwa eskadry i arsenału, Tulon posiada kilka specjalnych szkół morskich i lotniczych. Gościł on, niedawno jeszcze, stu prawie bosmanów i trzydziestu oficerów marynarki polskiej na studjach teoretycznych i praktycznych. Słusznie też nazwaliśmy Tulon drugim po Gdyni portem wojennym polskim. Dziś kursa te, jak również i „szkołę polską pływania podwodnego" zlikwidowano. Garść marynarzy naszych bawi jeszcze we Francji, rozsiani są oni jednak po innych miastach portowych, w Cherbourgu, Nantes, Caen etc. w pobliżu stoczni, budujących nasze nowe jednostki morskie. Rychło się to już skończy — gdyż, niestety, obcięty budżet nie pozwala naszemu dowództwu floty na dalsze, tak bardzo potrzebne zamówienia.

Pamiątek polskich Tulon nie posiada żadnych. Wiadomo tylko, że w r. 1638 bawił tu w przejeździe królewicz Jan Kazimierz, w przeddzień aresztowania i osadzenia w zameczku If, pod Marsylją, na wyspie. Bywał tu często poeta Konstanty Gaszyński, mieszkający między 1832 a 1840 r. w pobliskiem mieście Aix. W roku zeszłym zmarł w Tulonie ś. p. kpt. Wiktor Chodźko, syn profesora Collège de France, chrześniak Adama Mickiewicza. Był to zacny staruszek, emeryt, nie mówiący wcale po polsku, ale szczycący się przynależnością do polskiej krwi. Dziś istnieje w Tulonie oddział Towarzystwa Przyjaciół Polski pod przewodnictwem em. generała Gomer Castaing, komandora Legji honorowej i orderu Polonia Restituta.

Edward Ligocki.

Kwatermistrz dający sygnał na okręcie.

...gła się w Tulonie uro-
...na wodę nowego kontr-
... Paul". Paul był słynnym
...ry żył na przełomie XVI
... przedstawia kontradmi-
...korującego wstążką Legji
...aris, dyrektora technicz-
...wybudowała kontrtorpe-
...nim wyrazem techniki.

... francuscy spacerujący
...rych uliczkach Tulonu.

...ancerników francuskich,
...rcie tulońskim.

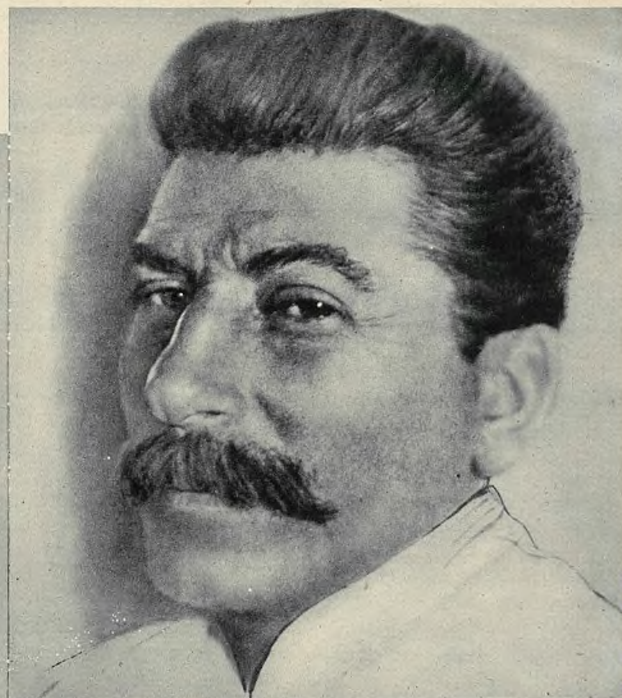
...NCJI

...DE WORLD PHOTOS — PARIS.

DYKTATOR ROSJI CIĘŻKO CHORY.



Tak jak przedtem portrety carskie znajdowały się obowiązkowo w każdym urzędowym lokalu, tak teraz znów widnieje w nich Stalin, wszechwładny dyktator Rosji sowieckiej. — Zdjęcie przedstawia ambulatorjum sowieckie. Na ścianie portret Stalina.



Dyktator Rosji Stalin, do którego wezwano prof. dra Zondeka z Berlina.

Ogromne wrażenie w całym świecie wywołała wiadomość, że dyktator Rosji, Stalin, jest poważnie chory. Podobno cierpi on od dłuższego czasu na cukrzycę, a obecnie stan jego do tego stopnia pogorszył się, że wezwano do niego najsławniejszych berlińskich profesorów na konsyljum. Bardzo możliwe, że w następstwie swej choroby Stalin będzie musiał ustąpić, a wtedy rozpęta się w Moskwie walka o władzę pomiędzy skrajnemi doktrynami a tymi żywiołami, które idą na kompromis z życiem.

Stalin, który reprezentuje kierunek pojednawczy, pochodzi z Kaukazu i jest Gruzinem. Urodził się on w 1879 roku jako syn chłopa. W partji socjalistycznej był czynny od roku 1898. Po przewrocie w 1917 r. zostaje sekretarzem egzekutywy partji komunistycznej i staje przy boku Lenina, jako jego najbliższy współpracownik. Lenin jednak nie chciał go widzieć swoim następcą. W testamencie swoim, w którym podał charakterystykę ważniejszych działaczy komunistycznych, napisał o Stalinie, że jest on brutalny, niecierpliwy i nieznoszący opozycji. Ale właśnie dzięki tych cechom charakteru, a przedewszystkiem silnej woli i brutalności, Stalin zagarnął władzę w swoje ręce po śmierci Lenina, rozpędził opozycję, wygnał Trockiego i zapoczątkował zupełnie nowy kurs w polityce sowieckiej, skłaniając się naprzód do czystej doktryny, a póżniej do ustępstw w duchu zupełnie kapitalistycznym. Jego dziełem jest także słynna „piatiletka", czyli pięcioletni plan gospodarczy i zwycięsko przeprowadzona walka z kułakami, czyli z bogatymi wieśniakami, którym Stalin odebrał ziemię, zaprowadzając kolektywy.

KĄCIK FILMOWY. NOWA REALIZACJA „ATLANTYDY"

(Korespondencja własna „Światowida").

Świat fantastycznej klechdy z zamierzchłych czasów wciela się i upodabnia do świata rzeczywistego w fabryce złudzeń, jaką jest dzisiaj atelier filmowe. Autorzy filmowi, przystosowując się do wymagań publiczności, cofają się w poszukiwaniu tematów w świat fantazji. I tak obecnie znowu znana książka Piotra Benoit „Atlantyda" posłużyła po raz drugi za temat filmu, tym razem już dźwiękowego.

Obecnie, gdy Antinea zmartwychwstaje w filmie dźwiękowym, nie potrafiłem się oprzeć pokusie przyjrzenia się najnowszej kopji boskiej „Władczyni Atlantydy", w którą przeistacza się Brygida Helm.

Jedziemy do Hallensee. W atelier wre praca niebylejaka. Ekspedycja filmowa „Nero-Filmu" wróciła właśnie z Afryki, a teraz uzupełnia się zdjęcia plenerowe wewnętrznemi dekoracjami. Z ziemi wyrastają legendarne zamki „Atlantydy" o smukłych minaretach i strzelistych kopułach. Atmosfera tajemniczego wschodu unosi się ponad sklepieniami komnat. Całe atelier jest pod znakiem wszechwładnego wschodu, który zda się podbił i tę maleńką cząstkę Europy. Nawet kantyna, gdzie zwykle czekają statyści na swą kolej, dziś zawładnięta jest przez „wschód". Przy stolikach rozsiedli się tubylcy afrykańscy: murzyni, najprawdziwsi murzyni z Konga, Fellachowie w białych turbanach i ekscentrycznych zawojach na głowie. Czarni w mundurach legji cudzoziemskiej zabijają czas grą w karty i szklanką piwa. Towarzystwo jest bardzo interesujące.

Pałamy jednak żądzą zobaczenia królowej tego zaczarowanego zamku. Obiecujemy sobie dużo po Brygidzie Helm. Kierownik prasowy wytwórni, rozkoszny grubasek (stanowiska te dzierżą przeważnie grubasi) wprowadza nas w dekoracje, imitujące zamek „Władczyni Atlantydy".

Pierwsze wrażenie wcale dobre. Przechodzimy przez szereg arkad, które dźwigają portyki, utrzymane w stylu orjentalnym.



Przed potężną bramą stoją prawdziwi Beduini w obszernych burnusach. To straż pierwsza. Mijamy tych ponurych stróży i wchodzimy na dziedziniec, gdzie tryskają wspaniałe fontanny i przechadzają się zastępy eunuchów. I tę straż należy wyminąć, by dostać się do wnętrza zamku, w którym drzemie legenda, przepych i tajemnica. Budowniczy dekoracji nie zapomniał o niczem. Wybudował krużganki, łukowe fasady, schody, galerje, tak, iż człowiekowi zdaje się, że dostał się rzeczywiście w obręb zaczarowanej krainy. Komnaty urządzone z przepychem i smakiem orjentalnym; lecz w jednej z komnat znajduje się przecież największa ozdoba zamku i tego małego, wyczarowanego różdżką filmową świata — Antinea. Tak, Brygida Helm w roli Antinei, tej fantastycznej władczyni Atlantydy, to perła wśród kosztowności. Na wykładanej poduszkami i skórami tygrysów sofie siedzi, a raczej lekko pochylona ku przodowi leży Antinea. Jej duże, błękitne, pełne wyrazu oczy z poza firanki przymkniętych rzęs, w których spojrzeniu mieści się cała przepaść wyczucia — te oczy witają nas na wstępie i ten wzrok przykuwa do całej postaci. Ciekawe, jak reżyserzy trafnie odgadują typy dla swych ról. Nie potrafię sobie bowiem wyobrazić innej artystki w roli Antinei. Już sama fryzura świadczy, że fryzjer zadał sobie dużo trudu, by cofnąć się o szmat czasu wstecz i upiąć piękne złote pukle włosów tak, jakby je nosiła na tle prześartych słońcem piasków pustyni ona, królowa, symbol piękna, tajemniczości, okrucieństwa i miłości... Antinea.

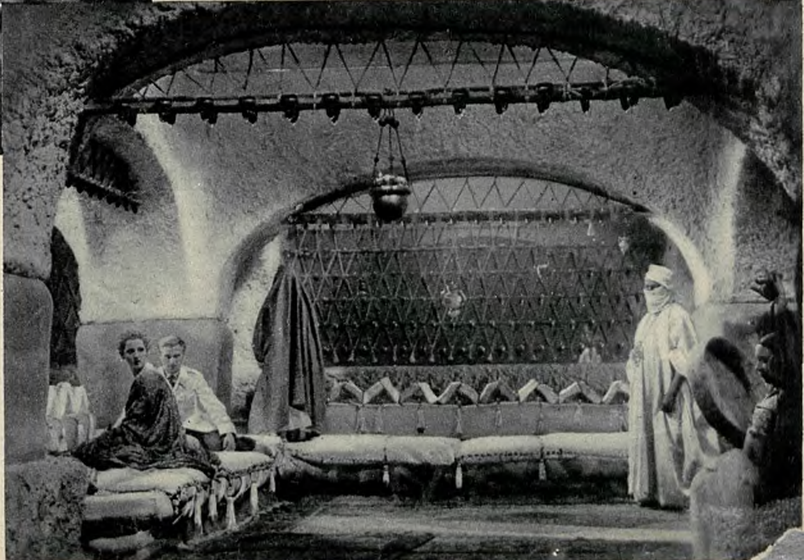
Zygmunt Schindler (Berlin).



Brygida Helm, kreująca rolę władczyni Atlantydy.

Na lewo: Brygida Helm (w pośrodku) przeglądająca „Światowida". Po lewej stronie słynny reżyser filmowy G. W. Pabst.

Na prawo: Scena z nowego filmu pt. „Atlantyda", realizowanego przez wytwórnię „Nero" w Berlinie.



Z KRESOWYCH PUSZCZY

Wśród ostatnich bobrów na Niemnie.

Rzeka puszczańska, pulsując ciężkiemi oddechami wiosennego przypływu, stanowiła w tem miejscu wielkie rozlewiska i baseny, najeżone naznoszonemi pniakami, splotem gałęzi i wykrotów...

Teren nisko położony, zalegały drzewa jakieś anemiczne, od wilgoci mchem porosłe, zartretyzowane i skarłowaciałe, niedające gościny ptakom, a hodujące jedynie na grzbietach swych plechę jakąś trującą grzyba pasożyta... Nawet wiosną nie zlatywały tu ptaszęta. I słonka w swym miłosnym kaszlu miejsc tych unikała, a tylko jesienią łoś potężny, bijąc racicami grunt błotnisty, stękając gniewliwie, na gody miłosne tu zaglądał.

Na wielkich haliznach wodnych widać było czasami samotne trehubice rybaków, wiosną zaś niekiedy na błękitnej toni rozlewiska, cicho kolebały się białe perkozy, jakgdyby lilje białe, od korzeni oderwane.

Nad wielkiemi wodami snuła się wieczysta jakaś tęsknica, szara i mało uchwytna, jako te dymy smolarzy, które kiedy niekiedy wiatr od puszczy nagnał...

Wzrok ginął w głębinie borów, hen! tam daleko widnokrąg zamykający.

Bóbr ukochał te ustronia...

On to przed laty wraz z samiczką swoją, trudem ciężkim, wznosił żeremia, a gdy wiosną lody, rzeką płynące, daszek domostwa nadwyrężyły, łatał i reperował szkody.

Cichy zmierzch wiosenny zapadał właśnie mgławicowym całunem na zżółkły oczeret, gdy bóbr z toni wodnej wypłynął i poczłapawszy bezradnie po gołym jeszcze i trawą nieporosłym brzegu, nad stertą powalonych gałęzi brzozowych przystanął...

Nabrzmiałe gorzkiemi sokami młode pędy smakowały mu bardzo...

I nie dziwota...

W spiżarnianej wnęce żeremia ulokowane zapasy zimowe, wyczerpały się już dawno, dno rzeczne porastała przemarzła i zanulona trawa...

Ot nędza przedwiośnia...

Bóbr spojrzał w kierunku rozlewiska... .

Widział kopulaste domki swej bliższej i dalszej rodziny ciche jeszcze i nie ożywione widział, z dala na poły przez wodę zniesione żeremie odleglejszego sąsiada swego, któren jesienią roku ubiegłego w kierunku prądu rzecznego popłynął... i już nie powrócił.

O tu, opodal wierzby starej, mieszka bobrowa rodzina o licznem i niesfornem potomstwie... a tam od całej kolonji odległe żeremie bobra samotnika, który odznaczał się łakomstwem i nietowarzyskością... Był zły i zgryźliwy...

Ale teraz... pusto tu jeszcze i cicho...

Poniżej: Bóbr przed żeremiem.



Gwiazda tylko jakaś, która na zachodzie nieba zamigotała, tańczy na grzbietach wodnych fal, od głównego koryta rzeki płynie falą chłodu i cichy szmer i bulgotanie.

Bóbr podrapał się frasobliwie swą przednią łapką, zakończoną pięciu zgrabnemi paluszkami...

Od wilgotnego mroku płynęły ku niemu mrzonki i wspomnienia...

Było ich jak na małą, zwierzęcą główeńkę sporo...

Pamiętał ciepłe i przytulne żeremie matki swojej, w którem się był wychował wraz z tłustą i niezgrabną siostrą, pamiętał pierwsze pląsy i młyńce, które wyczyniał wraz z rówieśnikami na płyci rzecznej... i pierwsze. dziwne, niepokojące uczucie, które ludzie nazywają „miłością", a które skrystalizowało się w postaci własnego żeremia, wiecznie niezadowolonej i parskającej żony... no i małego bobrząka, któren każdy objaw głodu czy niezadowolenia manifestował przeraźliwym skrzekiem...

Ale były i inne wspomnienia...

Bóbr widział człowieka...

Dziwna ta istota, która poruszała się po wodzie za pomocą jakiejś kłody płynącej, dziwnie jakoś podziałała na bobra...

Bóbr odczuł, że w ślad za tą istotą chadza niebezpieczeństwo...

Dał wtedy nura... a gdy po chwili wypłynął, zobaczył, jak człowiek sunie po rzece, ciągnąc za sobą wielką sieć...

Raz... jesienią nabawił go łoś panicznego strachu, gdy gwałcąc ciszę ustronia, sunął galopa, stękając i rozbryzgując wodę...

Bobr parsknął na temat: „a niech cię wszyscy djabli"... i spojrzał na niebo...

Tam na jego ciemnym brokacie, jak gwoździe złociste, drgały gwiazdy... one to też te same pluskały się na zlekka dyszącej tafli wodnej...

Bóbr wyciągnął się leniwie, podreptał ku rzece i cicho, bezszelestnie sunął teraz po wodnej topieli...

Był już na środku rozlewiska, gdy uszu jego dopłynął dźwięk dziwny, co szedł przez puszczę...

Popłynął dalej...

Tam na środku rzeki płynęły łodzie rybacze na nocny połów...

Szare, zlewające się z krajobrazem, jak małe cyranki sunęły gęsiego...

Na jednej z pierwszych łodzi piękny jakiś głos męski zanucił...

„...da cezrez nasz dwor
da ciaciora lacieta"...

Zakołysała się pieśń tęskna i rzewna... po mgle wieczornej musnęła drzewa puszczańskie... jak i ona przedwieczna, jak i one rodzima...



Bobrowisko w zimie.

— — — — — —

Zachrupotał bóbr gniewnie, parsknął niezadowolony i chybotnął w głębinę... na ciemnej tafli wodnej ukazały się wielkie kręgi... Tańczyły po nich rozbawione gwiazdy.

— — — — — —

Bobra wyniszczono...

Efektem „masowego mordu", którego dokonał człowiek, jest to, że w miejscach, gdzie jeszcze kilkanaście lat temu wznosiły się całe „gminy" żeremi bobrowych, jest ich zaledwie kilka zarejestrowanych u władz i jako curiosum przechowanych zabytków.

A przecież nie tak dawno, bo zaledwie kilkanaście la temu bobry zamieszkiwały nader ludnie wielkie rozlewiska rzek: Narwi, Nidy, Piny, Umchawca i Niemna... Tam, gdzie dawniej woda mąciła się od gier bobrowych, wznoszą się samotne chałupiny bobrowe, chronione prawem rezerwatu...

Bobrów jest dziś zaledwie kilkadziesiąt... tak jak pierwej bywało tysiące...

Świadczą o tem liczne nazwy miast i okolic Polski: Bobrujsk, Bóbrka, Bobrowice, Bobrza; heraldja polska notuje herby i nazwiska od bobra zapożyczone...

Wojna i jej następstwa zadały cios śmiertelny egzystencji bobra...

Puszcze: Augustowska, Rudnicka, Szereszeńska, zryte okopami i ziejące ogniem, nie dawały spokój lubiącemu zwierzęciu ochrony, a wreszcie najeźdca i chłop-kłusownik dokończyli dzieła zniszczenia. W dawnej Polsce, dla pospolitości swojej, nie był bóbr chroniony przez i dla myśliwego...

Książęcy senator Rybeńku Radunicz i Karol „Panie Kochanku" notowali na swych rozkładach łowieckich po kilkadziesiąt sztuk, tego ładnego futerkowca, apteki w XVIII stuleciu posiadały a discretion zapasy uniwersalnego leku t. z. „stroju bobrowego", wreszcie kupcy polscy byli eksporterami cennych futerek bobrowych na zachód...

Ameryka Północna szczyci się masowemi kolonjami bobra w okolicach rzeki Św. Wawrzyńca, Polska reprezentuje Stary Świat, posiadając zaledwie kilkanaście żeremi bobrowych.

— — — — — — — — — — —



Bóbr podgryzający drzewo.

Dziewczyna odłożyła wiosło...

Łódź kołysała się zwolna na wielkiem rozlewisku, nastrożonym pniakami i trzciną...

Mrok był już zupełny...

— Tak panicz, teraz i strelać kociek nie budziesz... ciemnowato.

— Ciemnowato, Anulko.

— Tak i wracać pora?!

— A żeremja obiecałaś pokazać.

— Wot — że i one.

Wskazała ręką na kopice drzewne na rozlewisku sterczące.

— Wiadomo, śpi leń taki jeszcze do wiosny... daleko-o-o.

Ale wiosna już dyszała bachicznym oparem nad wielkim basenem wodnym, wołała wielkim głosem wśród na poły uśpionej puszczy, pulsowała w zdrowej krwi leśnej dziewczyny...

— Anulko...

Odwróciła głowę — ręką, którą dotąd trzymała na wiośle, odsunęła powoli ramię mężczyzny.

— Anulko...

— Panicz... nieuchodzi... nieuchodzi...

— — — — — — — — — — —

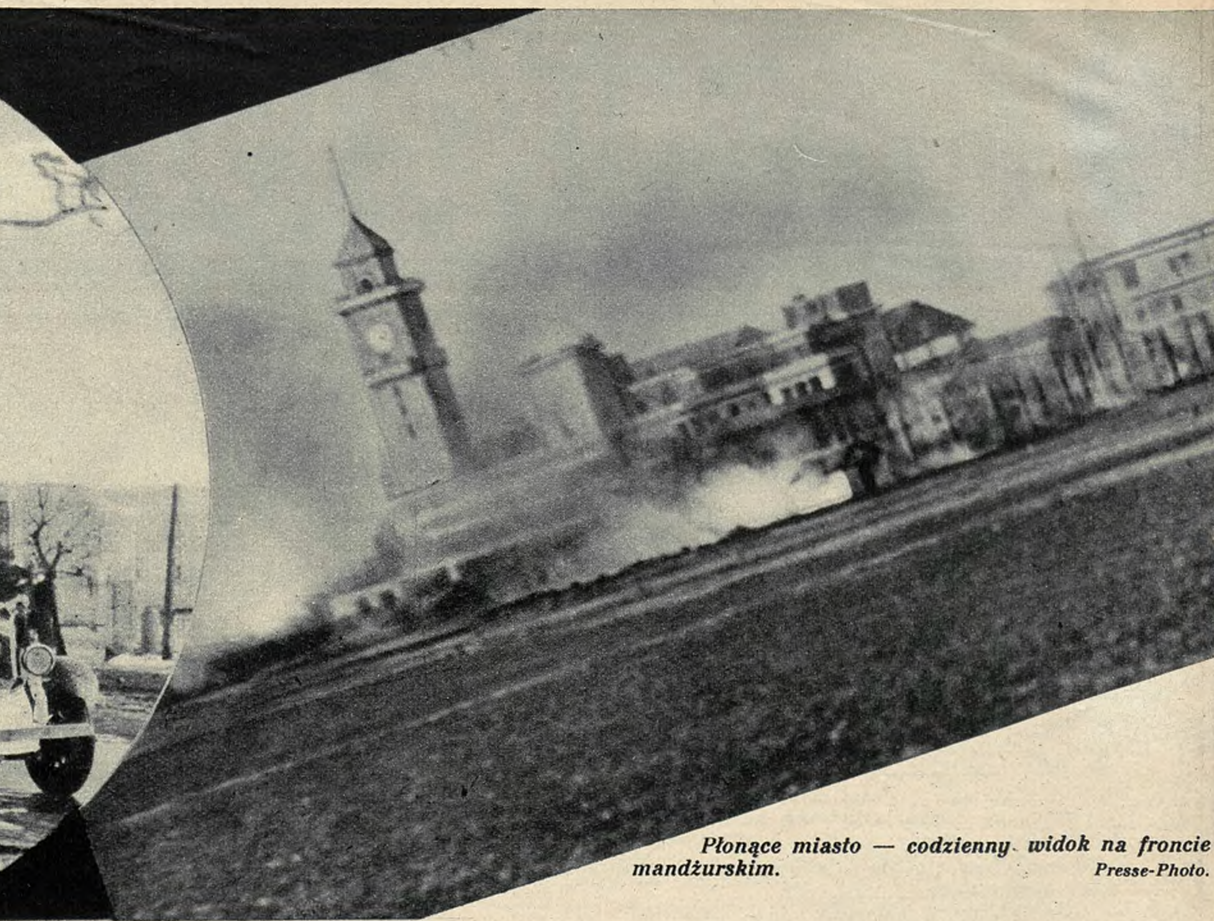
Z poza plątanin gałęzi swego żeremja, małemi oczkami zdziwiony spoglądał bóbr...

Co też tam wyrabia człowiek?

Feliks Dangel (Wilno).



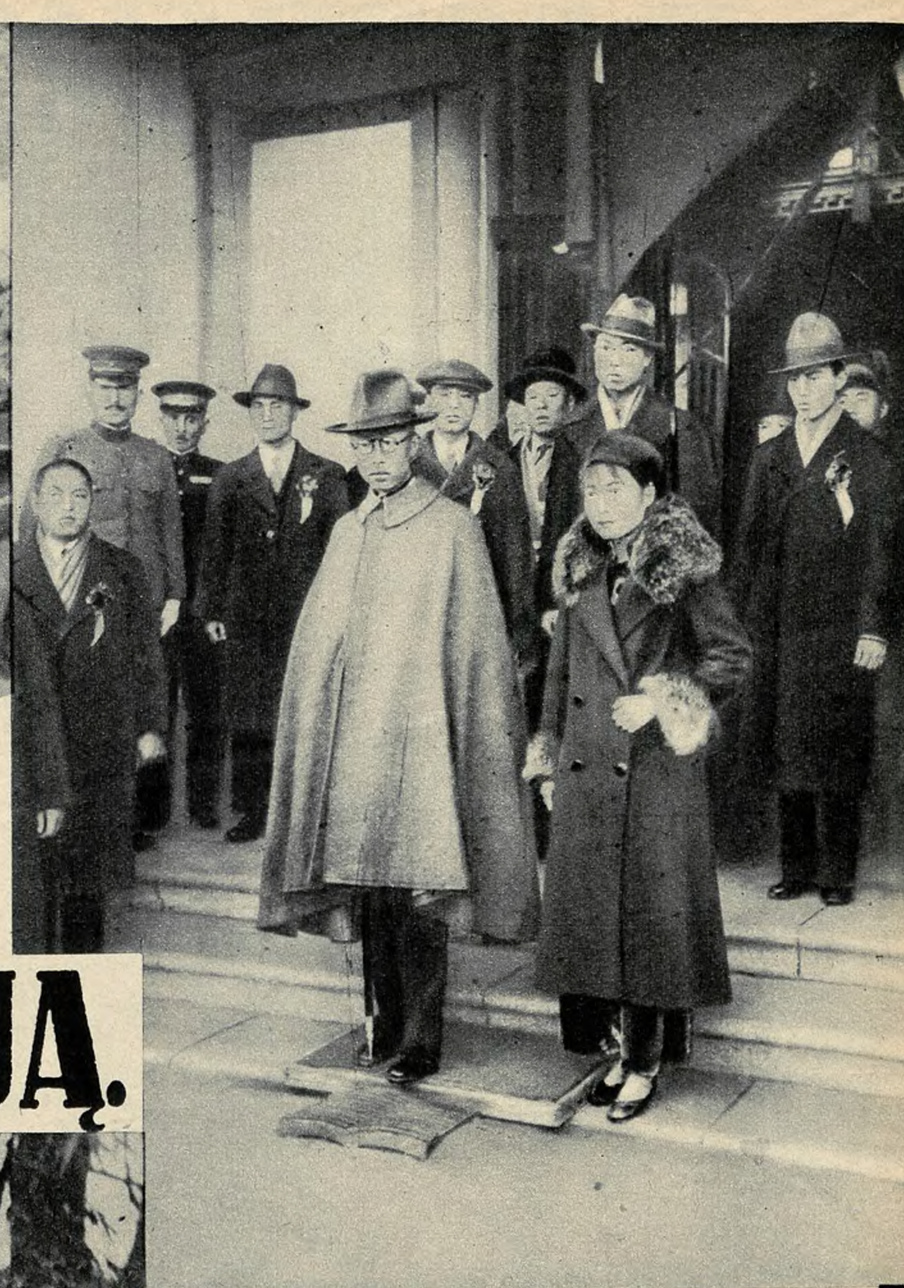
Pochód propagandowy po ulicach Mukdenu na rzecz nowej republiki. Na pierwszym planie auto, wiozące olbrzymią flagę niepodległej Mandżurji. Scherl — Berlin.



Płonące miasto — codzienny widok na froncie mandżurskim. Presse-Photo.



Japońska artylerja na pozycji ostrzeliwująca luźno wałęsające się oddziały chińskie. Presse-Photo.



Władca Mandżurji regent Pu-I ze swą małżonką przed gmachem swojej rezydencji w Changchun.

MANDŻURJA W WALCE Z ANARCHJĄ.

Po utworzeniu niezawisłego państwa w Mandżurji i objęciu rządów przez „administratora" Pu-Ji, pokładano wielkie nadzieje w Japończykach. Mieszana ludność większych miast, a zwłaszcza Charbina, przypuszczała, że oddziały japońskie zaprowadzą natychmiast porządek i ukrócą rozwydrzenie bandytów i dezerterów, chińscy urzędnicy oczekiwali nowych nominacyj, a Rosjanie-emigranci gotowali się w planach do zbrojnego wystąpienia przeciw bolszewikom. Wszystkie te nadzieje ziściły się tylko częściowo. Zamało jest żołnierzy japońskich w Mandżurji, by mogli odrazu wytępić bandytyzm, grabieże i rabunki chunchuzów, oraz swawolę wygłodniałych dezerterów czy niedobitków byłej armji pronankińskiej. Napady na wsie i miasta zdarzają się na całem, wielkiem terytorjum mandżurskiem. Zaledwie odparto atak na miasteczko Nun-Gan, wybuchły rozruchy w dalekim Dalaj-Norze z trudem stłumione. Z nad granicy sowieckiej, ze stacji Mandżurja ewakuowano 70 kobiet i dzieci japońskich do Charbina w obawie przed wtargnięciem zbrojnych band dezerterów i prawie w tym samym czasie stoczono walkę pod murami Mukdenu, gdzie zaczęły już płonąć ubogie chaty i fanzy na przedmieściach.

Bandytyzm więc szerzy się w całem nowem państwie. Obok chunchuzów, urodzonych bandytów, dezerterów i włóczęgów, palą i rabują wsie również powstańcy, zwolennicy Nankinu, którzy korzystając z powolności gen. Hondzio, łączą się w większe oddziały. Budzą wśród nich zapał wiadomości z dzienników chińskich i pekińskich, kolportowanych potajemnie przez agitatorów.

Chińskie siły wojskowe nowego państwa mandżurskiego są za słabe, by mogły zapewnić życie spokojnym obywatelom. Masowe rozstrzeliwanie przyłapanych z bronią w ręku „wolnych strzelców" jest jedynym środkiem represji, ale oczywiście niewystarczającym. Czań-Czuna zaś, stolicy, nie zabezpieczy chyba przed napadem wysoki mur, który ma okalać, według projektu chińskiego, całe miasto.

W kasach skarbu są jednak pustki, nie zezwalające nawet na terminowe wypłacanie żołdu. A cóż dopiero mówić o zaopatrzeniu żołnierzy w niezbędną broń i amunicję? Bank państwowy z kapitałem zakładowym 30 miljonów srebrnych dolarów rozpoczął niedawno swoją egzystencję, szukając poparcia u japońskich magnatów. Wobec takiego stanu rzeczy, ministrowie chińscy z nadzieją spoglądają na Japończyków, spodziewając się od nich pomocy pod każdym względem. Tymczasem, jak już teraz można określić, gen. Hondzio, nie okazuje zbytniego pośpiechu w działaniach. We wszystkich jego posunięciach widoczna jest daleko idąca celowość. Dla utrzymania pozorów niezawisłości Mandżurji, Japończycy nie przysyłają tu większych kontyngentów wojska, poprzestając jedynie na obsadzaniu oddziałów nowoutworzonej armji swymi oficerami w charakterze instruktorów. Skutej tej powolności jest ten, że nowy rząd, widząc swą bezsilność w walce z bandytami i powstańcami, zwrócił się do głównej komendy japońskiej z prośbą o posiłki z Japonji. Nowe dywizje przybędą z pewnością, lecz już na żądanie samych Chińczyków. Komisja zaś Ligi Narodów, która ma przybyć do Czań-Czunu w kwietniu z Szanghaju, będzie mogła tylko przyjąć z uznaniem raport rządu mandżurskiego o tępieniu „bandytyzmu" przy pomocy dywizyj japońskich.

Wojska gen. Hondzio nie angażują się zbytnio w rozprawach z dezerterami i chunchuzami. Ekspedycje karne są zwykle złożone z żołnierzy japońskich i chińskich. Ci ostatni palą podejrzane osiedla, przeprowadzają egzekucje i ścinają mieczami opornym głowy. W Charbinie, gdzie usunięto sowiecką straż kolejową, po ulicach przeciągają karne oddziały „białych" Rosjan, którzy w mundurach z carskiemi epoletami, przypominają dawne, przedwojenne czasy. Bezwzględnie natomiast występują Japończycy w obronie swych obywateli, nie oglądając się na wymiar sprawiedliwości ze strony władz chińskich.

Wystąpienia oddziałów japońskich na terenie mandżurskim są uważane w głównym sztabie, który obecnie znajduje się w stolicy, za pewnego rodzaju ćwiczenia czy przeszkolenie dla młodych roczników. Podobne też wrażenie odnosi się, widząc ich operacje wojenne. Przeciwko awizowanej bandzie powstańców wyruszają samochodami prawie wszystkie rodzaje broni. Młodzi żołnierze, nieprzyzwyczajeni do stalowych hełmów, podkładają pod nie chustki lub ręczniki. Niewygody tej pozbawieni są tylko artylerzyści, którzy noszą jeszcze czapki z czerwoną obwódką. Opanowanie najnowszych zasad wyszkolenia wojskowego jest widoczne, zwłaszcza w oddziałach piechoty, posiadającej wyćwiczoną obsługę technicznego sprzętu. Główną rolę odgrywa tu sprzęt, umożliwiający dobrą obserwację i kierowanie ogniem broni maszynowej, jak kątomierze bateryjne i dalmierze, które są już szeroko stosowane w tych oddziałach. Sprawnie działa również służba łączności. „Ćwiczenia" te — jak mi kiedyś objaśnił major Hoori — mogą wykazać swój skutek dopiero na wiosnę lub w lecie, kiedy trzeba będzie bronić muru chińskiego od strony Pekinu.

Z ekspedycją karną rządu nankińskiego liczą się nietylko Japończycy. Zabezpieczają się przed nią i urzędnicy chińscy, uśmiechając się do Japończyków i przeprowadzając spiski z agitatorami i emisarjuszami Czankajszeka. Najbliższe zresztą miesiące wykażą, czy obawy te były uzasadnione i czy centralny rząd chiński wystąpi zbrojnie, jak zapowiadają dzienniki nankijskie, przeciw nieproszonym gościom w Mandżurji — Japończykom i zdrajcom Chińczykom. **Ten.**





Obok: Ranni w walkach Japończycy na punkcie opatrunkowym. Presse-Photo.

Poniżej: Zwłoki bandyty chińskiego, który został rozstrzelany w trybie doraźnym. Service General de la Presse.



W DORZECZACH AMAZONKI ODKRYTO NOWE PLEMIONA INDYJSKIE.

Indjanka z plemienia Boro.

Indjanki z Ucayali, zajęte sporządzaniem naczyń glinianych.



Młode dziewczęta z plemienia Ocaina.

Niezbadane dziś jeszcze dokładniej wnętrza dziewiczych lasów, pokrywających olbrzymie przestrzenie bogatych dorzeczy połudn. ameryk. rzeki Amazonki, zawierają całe mnóstwo etnologicznych zagadek, o których rozwiązanie kuszą się coraz bardziej odważni badacze i podróżnicy. A praca to niełatwa i połączona z tysiącem największych niebezpieczeństw, utrudnia ją bowiem nietylko zabójczy wprost dla Europejczyków klimat, ale i niemniej niebezpieczna obecność dzikich, a często okrutnych krajowców, których zachowania się wobec obcych przybyszów, nigdy z góry przewidzieć nie można.

W tych to naprawdę stopą białego człowieka nietkniętych jeszcze okolicach, żyje bardzo wiele nadzwyczaj ciekawych indyjskich plemion, o których wiedziano dotychczas niesłychanie mało, albo których istnienia wogóle do niedawna nawet nie przypuszczano. Niektóre z nich są już na wymarciu i liczą po kilkaset głów zaledwie, inne wyginęły już bezpowrotnie i nigdy nawet nie dowiemy się, jakim był ich wygląd, lub jakie — może i ciekawe — zwyczaje i właściwości. Rokrocznie przedsiębrane tam ekspedycje, mimo niesłychanych trudności i ciężkich warunków transportu, uchylają jednakże stale, choć powoli rąbka, ukrywanej zazdrośnie przez naturę tajemnicy, niedostępnych wnętrz dziewiczych puszcz Amazonki i dziś rozporządzamy już pewnym naukowym materjałem, dającym nam wyobrażenie o stanie kultury ich mieszkańców. U wielu z nich uderza nadzwyczaj jasna barwa ich skóry, jak np. u Indjan „Ocaina", żyjących w puszczach nad rzeką Igara-Parana w dorzeczu Amazonki w Gujanie. Należą oni do najbardziej może umysłowo rozwiniętych i najinteligentniejszych. Poświęcając szczególnie wiele starania i czasu pielęgnacji ciała, biorą codziennie kąpiel, poczem nacierają się intenzywnie pewnymi gatunkami liści. Jeden z podróżników gotów jest nawet w tem zamiłowaniu ich do czystości, widzieć istotną przyczynę tej zastanawiająco jasnej barwy skóry. Indjanie Ocaina są spokojnem i łagodnem, choć zupełnie niecywilizowanem plemieniem. Mieszkają we wspólnych i wielkich, palmowym liściem krytych chatach, liczących po 30 i więcej metrów długości, a żywią się przeważnie pewnego rodzaju ciastem, sporządzanem z gorzkawej, roztłuczonej miazgi korzenia manjoki, pozbawionego uprzednio swych trujących własności. Chadzają oni zupełnie nago, pokrywając jednakże brzuch i uda fantastycznemi kolorowymi rysunkami. Fryzur u mieszkańców dziewiczych lasów tych okolic Amazonki, jak wogóle u ludów pierwotnych o prostym i gładkim włosie, nie spotyka się wcale, są natomiast w użyciu wspaniałe i bogate ozdoby głowy w kształcie pięknych pióropuszów z kolorowych piór ptasich.

O wiele niebezpieczniejszem jest inne plemię „Boro", mające opinję zupełnie niedostępnych ludzi. Plemię to znajduje jeszcze większe upodobanie w strojeniu swego ciała. I tu farba i kauczuk stanowią niezbędny kosmetyczny środek, ale repertuar garderoby jest znacznie obfitszy. Kobiety przywdziewają na biodra ciekawe przepaski, plecione z roślinnych włókien, zaś na udach, a szczególniej na łydkach, noszą coś w rodzaju naszych sportowych pończoch, fabrykowanych jednakże o wiele prościej, bo przy pomocy smarowania skóry płynnym kauczukiem i naklejania nań warstwy piór ptasich lub bawełnianego puchu. Tak upiększoną łydkę ściąga się pod kolanem szeroką podwiązką. Wzorzyste desenie pokrywają przytem nietylko piersi, ale i całe plecy. Ulubioną ozdobą są też sznury pereł, rzędy nanizanych na nici muszli, skrzydeł dużych opalizujących chrząszczy i t. p.

Do niemniej interesujących należą i plemiona Indjan „Ucayali", żyjących w puszczach wschodn. Peru. Ciekawe to plemię stoi na tak niskim stopniu kultury, że wogóle nie zna żadnych religijnych pojęć. — W odróżnieniu od innych, noszą Ucayali kompletne ubiory w formie bawełnianych lub włókiennych koszul. Mimo to malowanie ciała jest tutaj w chętnem użyciu, przyczem te same malarskie motywy znajdują zastosowanie i w zdobieniu wyrabianych przez nich glinianych naczyń, jak i w kolorowanio sporządzanych tam tkanin. Paciorki z zębów małp, dzików i jaguara, z muszli, kamyków lub owocowych pestek, należą również do codziennych ozdób. Położenie kobiet u wymienionych plemion jest zupełnie dobrem. Nie są one tu wcale tylko roboczem bydlęciem, ale w życiu swych miniaturowych społeczności biorą istotny i czynny udział. Życie religijne nie wychodzi prawie nigdzie poza ramy najprymitywniejszych czarowniczych i animistycznych wierzeń.

Leśne obszary dorzeczy Amazonki kryją całe dziesiątki podobnych plemion, a prowadzone naukowe badania mają jeszcze niejedno do wyjaśnienia w tym prawdziwym labiryncie etnologicznych studjów. **D. Ł.**

na lazurowym brzegu









Pyjama-suknia i pyjama-płaszcz. *Piękna szkocka pyjama-suknia z jedwabiu w niebieską, białą i czerwoną kratę. Bluza bez rękawów, lekko udrapowana pod szyją przez wiązanie kołnierzyka, przechodzącego w krawat. Spodnie szerokie kloszowe. Do tego pyjama-płaszcz z grubej, miękkiej wełny, koloru beige. Szerokie wyłogi kołnierza i zapięcie z boku nadają tej pyjamie prawdziwie płaszczowy charakter. Spodnie bardzo szerokie, kloszowe. Szkocki krawat pyjamy-sukni ożywia całość. Ponieważ pod pyjamę nie nosi się bielizny, więc pyjama-płaszcz jest konieczneт uzupełnieniem stroju na chłodniejsze dni wiosenne i letnie nad morzem. Czy poza plażą nosić się będzie tę rewelacyjną nowość, trudno dziś twierdzić.*

Hr. de Borea w kostjumie z grubego jersey'u w kolorze niebieskim. *Na pierwszem zdjęciu bez żakiecika widać zapięcie spódniczki na kółko i haczyk. Tak samo zapina się żakiet-bolerko na kółka, widoczne na pierwszem zdjęciu. Jedno kółko przytrzymuje wyłóg żakietu, drugie pasek, zapinany z tyłu. Jest to zatem kostjum zapinany bez guzików i haftek. Bluza z porowatego materjału w białym kolorze. Nieodzownym do każdego kostjumu jest szal, którego ekscentryczne pomieszanie barw stanowi efektowną plamę na jednolitym w barwie kostjumie. Szal, widoczny na zdjęciu jest czerwony w białe i czarne kwadraciki i groszki. Miękka czapeczka z materjału kostjumowego ozdobiona wysoko upiętym kwiatem.*

Paryż, w marcu.

Wybranki losu, które się wybierają na południe, na „cote d'Azur" po słońce i błękit, muszą się zaopatrywać w przejeździe przez Paryż w lekkie kapelusze i kostjumy.

To też w wielkich firmach krawieckich wre jak w ulu. Krystalizuje się moda wiosenna, coraz wyraźniej zarysowują się jej kształty, nabierają życia, projekty stają się rzeczywistością.

Niezmiernie interesująca jest praca wielkich wytwórni mody — jest twórcza i artystyczna. Stworzenie nowych modeli, zrealizowanie pomysłów oryginalnych i praktycznych, danie nieznanych dotąd linij i efektów, ustalenie nowej sylwetki kobiecej, staje się dążeniem, myślą, życiem każdej wielkiej firmy. Wysiłek ten jednoczy i skupia wszystkich pracowników wytwórni, od rysowników i „modelistów" począwszy, a skończywszy na najskromniejszej robotnicy. Cały personal stanowi jakby jedną rodzinę. W danej chwili zapomina się o niesnaskach, rywalizacjach, niezadowoleniach — chodzi o jedno — o stworzenie nowej mody, o powodzenie zrealizowanych modeli.

Moda wiosenna jest wyrazem prostoty i pełnej dystynkcji skromności. Charakteryzują ją oryginalne opracowania szczegółów dążących do uproszczenia ubrania.

Takiemi są kostjumy i pyjamy, przeznaczone dla Riwiery. Jak wiemy, nad morzem suknie zostały wyrugowane. Największe elegantki spotyka się w pyjamie nie tylko na plaży, ale na ulicy, w barach i dancingach. Nawet w kasynie z sukniami balowemi sąsiadują pyjamy!...

Wielkie powodzenie tego półmęskiego stroju nasunęło jednej z większych firm paryskich oryginalny i bardzo szczęśliwy pomysł podwójnej pyjamy, dzięki czemu ubranie to może służyć na porę chłodną. Tą praktyczną myślą ożywione są też modele kostjumów.

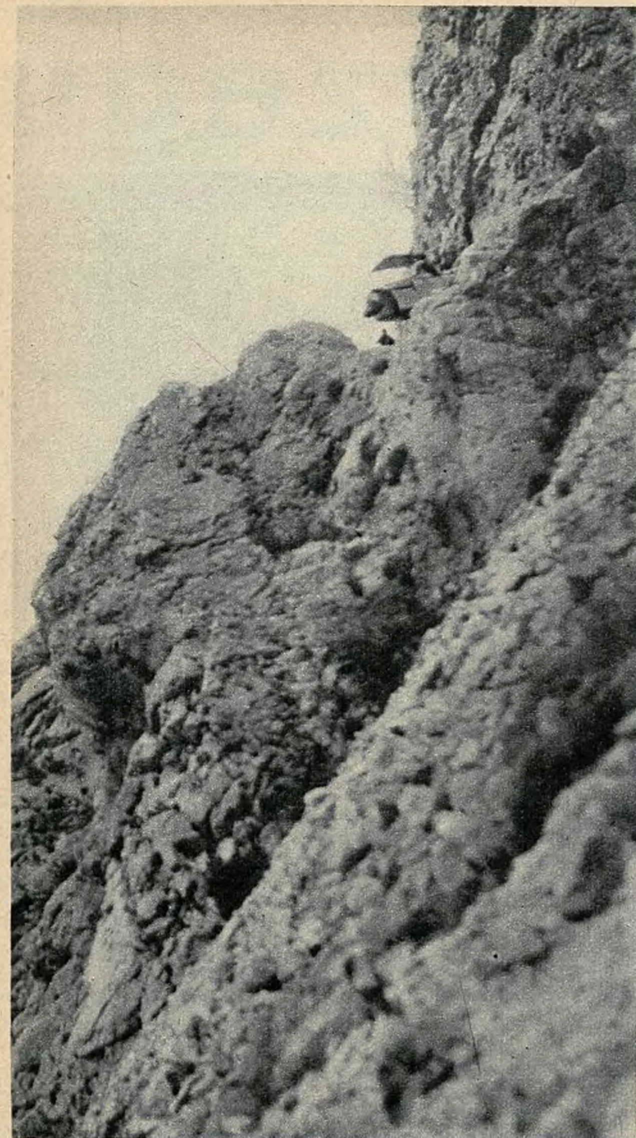
Jest to nowość, która niewątpliwie przyjęta zostanie i zyska sobie gorliwych wyznawców, a raczej wyznawczynie. Dowodem tego jest fakt, że jedna z większych elegantek, znana ze swego szyku i nadająca ton modzie we Francji i Włoszech, hr. de Borea, siostrzenica ambasadora włoskiego w Paryżu, wyjeżdżając na południe zamówiła sobie w Paryżu owe rewelacyjne pyjamy i kostjum, których wzory podajemy powyżej.

Rose de Paris.





MROŻĄCY KREW W ŻYŁACH EKSPERYMENT LOTNIKA.



Aparat Alberta Sauvana widoczny na skale na chwilę przed zepchnięciem go w przepaść. Obok: Sauvan w chwilę po upadku swojego aparatu na skały. Fot. C. Delius, Nice.

Konstruktorzy wszystkich krajów wysilają się od dłuższego czasu, aby pasażerom samolotów zapewnić jaknajwiększe bezpieczeństwo, nietylko w czasie lotu, ale także w razie wypadku, gdy aparat zmuszony jest lądować, lub też gdy wskutek gwałtownej przyczyny, np. urwania się skrzydła spada jak kamień na ziemię. Dotychczas jedynym ratunkiem w takim wypadku było wyskoczenie z aparatu i lądowanie przy pomocy spadochronu. Spadochrony w ciągu ostatnich lat zostały tak udoskonalone, że dają one prawie stuprocentową pewność szczęśliwego ocalenia, wymagają jednak od pasażerów śmiałej decyzji t. zn. skoczenia w odpowiednim momencie w przepaść, na co trudno często się zdobyć człowiekowi o słabych nerwach. Dlatego ostatnio usiłowania konstruktorów poszły w tym kierunku, aby na wypadek katastrofy za poruszeniem odpowiedniej dźwigni cała kabina odrywała się od aparatu i opadała wolno na spadochronie. Wynalazca francuski Albert Sauvan poszedł jeszcze krok dalej, a mianowicie skonstruował kabinę złożoną z dwóch pudeł, z których wewnętrzne stanowi przedział dla podróżnych a zewnętrzne pancerz ochronny. W razie bowiem wypadku pudło zewnętrzne ulega zdruzgotaniu, wewnętrzne zaś pozostaje nietknięte. Sauvan usiłował kilkakrotnie praktycznie wypróbować swój wynalazek, t. zn. chciał sztucznie spowodować katastrofę aparatu swojej konstrukcji, policja jednak na to nie pozwoliła. Wobec tego udał się on w góry w okolice Escagnoles w Alpach, tam ustawił swój aparat nad przepaścią 120-metrową, następnie wsiadł do kabiny i pozwolił się wraz z aparatem strącić w otchłań. Jakież było zdziwienie obecnych, kiedy z pod szczątków aparatu Sauvan wyszedł zupełnie zdrów i cały. Ten nowy wynalazek dzielnego Francuza stwarza zupełnie nową erę w rozwoju komunikacji lotniczej.



NAJMODNIEJSZY SPORT-POŁÓW REKINÓW NA WĘDKĘ

W ostatnich czasach rybacy angielscy z zapałem wzięli się do połowu potworów morskich na wędkę, w pierwszym zaś rzędzie rekinów, uważając, że sport ten dostarcza amatorowi znacznie silniejszych wrażeń, aniżeli nawet polowanie na lwy i tygrysy. Mocowanie się bowiem z żarłoczną rybą, ważącą powyżej 1.000 kg. i ciągnącą za sobą godzinami z błyskawiczną szybkością rybaka wraz z jego łodzią, grożąc mu każdej chwili wywróceniem i śmiercią w głębinach morskich daje niezapomniane emocje, wobec których bledną wszelkie dreszcze łososiowe i tarponowe.

Mylne jest powszechne i już oddawna urobione mniemanie, jakoby wszystkie rekiny były niebezpieczne dla człowieka. Tem nie mniej jednakowoż ryby te cechuje wprost nieprawdopodobna drapieżność i żarłoczność, dzięki której rekiny zasłużyły sobie na nazwę hjen morza.

Żarłoczność ich widoczna przy każdej sposobności stała się przysłowiową. Towarzysząc okrętom, potrafią one chwytać blaszane puszki z konserw i wszelkiego rodzaju odpadki, tak, iż stajemy zdziwieni wobec niejednokrotnie znajdywanej dziwacznej zawartości ich żołądka. Wytrwałość w wyczekiwaniu żeru można było dawniej często u rekinów obserwować przy dalekich podróżach okrętami żaglowemi, którym potrafiły rekiny gromadnie towarzyszyć, ciągnąc wraz ze statkami niekiedy z wód podzwrotnikowych na daleką północ. Włóczęgi ich utrudniają zoologom wyznaczenie dokładnego zasięgu poszczególnych gatunków tych ryb. Ciekawym przykładem zmiany ich rozmieszczenia jest pojawienie się rekinów w większej ilości w morzu Śródziemnem, gdzie dostały się po otwarciu kanału Sueskiego z Oceanu Indyjskiego, zachodząc sporadycznie aż na wybrzeże Riwiery i budząc popłoch wśród kąpiących się.

Wogóle rekiny, zwłaszcza człowiekożerne, pojawiają się okresowo w znaczniejszych ilościach, węsząc jakgdyby obfity żer, na miejscu bitew morskich, katastrof okrętowych, nadmorskich trzęsień ziemi itp. Tak np. w czasie znanego trzęsienia ziemi w Messynie pojawiła się przy brzegu większa gromada rekinów. W jednym ze złapanych wtedy okazów znaleziono szczątki trzech ludzi, którzy w czasie trzęsienia dostali się do wody.

Niewątpliwie w ściąganiu tych ryb na żerowiska ogromną rolę odgrywa organ powonienia, który jest u nich najdoskonalej rozwiniętym zmysłem. Dość powiedzieć, że siedlisko węchu rozmiarami swemi znacznie



Olbrzymi rekin, złowiony na wędkę u wybrzeży Australji.

przewyższa całą pozostałą część mózgu. To też rekiny czują pewne wonie z ogromnych do paru kilometrów dochodzących odległości.

Właściwość ta czyni je bardziej jeszcze niebezpiecznymi szkodnikami. Niszczą one często pracę rybaków przez objadanie przynęt, przerywanie sieci, następnie napadają na nurków łowiących perły itd.

Dają sobie one doskonale radę z chwytaniem wszelkiej zdobyczy mimo charakterystycznego dla tej grupy ryb położenia otworu gębowego na spodniej stronie ciała, co pozornie utrudniałoby pobieranie pokarmu. Tymczasem dzięki niebywałej zręczności i zwinności ruchów biorą one upatrzoną ofiarę z każdej pozycji i często nawet, w związku z umieszczeniem swej paszczy, obróciwszy się na grzbiet rzucają się od dołu na swą zdobycz. Że taki skok kończy się zwykle nieprzyjemnie dla napadniętego to o tem może nas przekonać jeden rzut oka na solidne uzębienie paszczy żarłaczy, Jedno kłapnięcie tak uzbrojonych szczęk np. żarłacza niebieskiego przecina człowieka na pół.

Na szczęście nie wszystkie gatunki rekinów — jak wspomnieliśmy, atakują rodzaj ludzki. Właśnie największe ze znanych gatunków karmią się — podobnie jak inne dobroduszne olbrzymy ze świata wielorybów— małemi stworzeniami. Największe rekiny, będące zarazem największemi wogóle znanemi rybami jak np. Selache maxima i Rhinodon typicus, (niesłusznie zwane ludojadami) osiągają 15 metrów długości. Obok tych prawdziwych olbrzymów istnieją gatunki małe, nieprzekraczające nawet jednego metra. Do tych należy „centkowany" rekin (Scyllium cattulus) b. pospolity w Morzu Śródziemnem i Oceanie Atlantyckim. Prawdziwe „ludojady" natomiast mają pośrednie między wyż wspomnianemi wymiary ciała. Jeden z najgroźniejszych dla człowieka, t. zw. żarłacz niebieski, nie dochodzi nawet 5 metrów. Jedynie t. zw. żarłacz biały (Carcharodon rondeleti) wyrasta do znaczniejszych wielkości. Okaz tego to gatunku złowiony w swoim czasie na wybrzeżu kalifornijskiem o 10-ciu m. długości i 3 metrach w obwodzie ważył 3.000 kg. Jego potężne szczęki rozwierały się do wysokości jednego metra, tak, że człowiek, usiadłszy na jego dolnej szczęce, nie dosięgał głową podniebienia.

Ludzie mający dużo styczności z morzem ze zrozumiałych powodów nienawidzą rekinów i przy każdej okazji polują na nie z przyjemnością. Polowanie takie ułatwia ogromnie żarłoczność tych ryb, które bezkrytycznie idą na przynętę. Zabijające złowione okazy można się przekonać o ich wyjątkowej żywotności.

Serce ich po wycięciu z ciała potrafi jeszcze energicznie pracować do 20-stu minut.

Tępienie rekinów nie jest naogół związane z doraźnemi korzyściami, albowiem mięso ich posiadające wstrętną woń nie nadaje się nawet do kuchni chińskiej. Nie znaczy to jednak, aby Chińczycy nie wynaleźli w tych stworzeniach innego specjału. Sporządzają oni mianowicie galaretę z płetw rekinich podawaną jako przystawkę nawet na wielkich przyjęciach. Europejczycy nie przepadają jednak za tym przysmakiem. Pewien wybredny smakosz francuski zakwalifikował te płetwy jako nadające się raczej do... wyrobu kleju stolarskiego.

Go-żar.

Z CAŁEJ POLSKI.

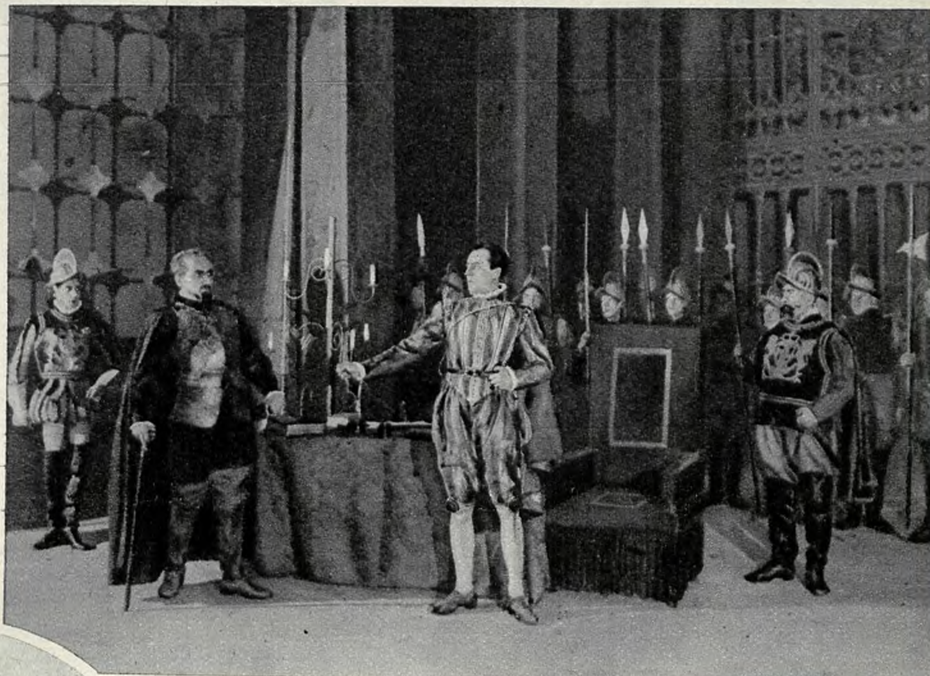


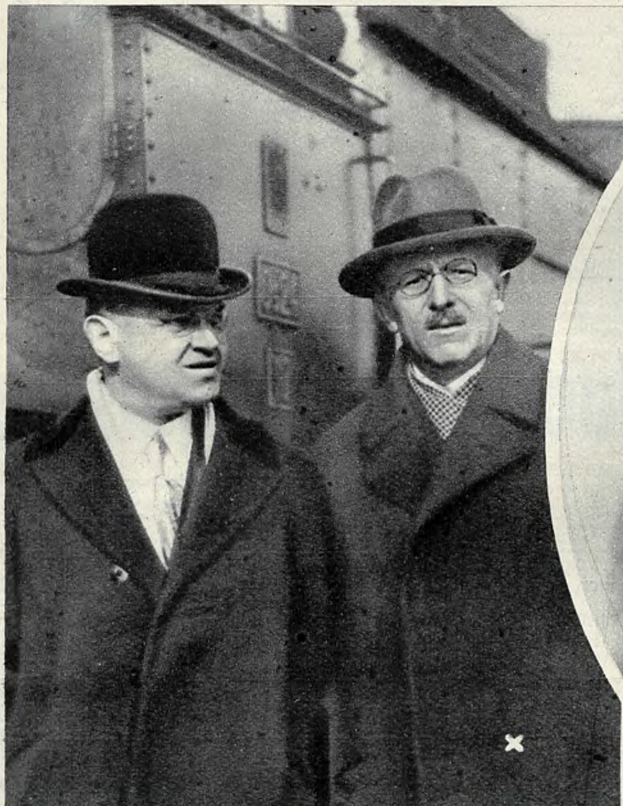
DEKORACJA ORDERAMI PAPIESKIEMI. Dn. 3 kwietnia br. w lokalu Stow. Służby Domowej w Warszawie odbyła się uroczysta dekoracja orderami papieskiemi siedmiu osób, przedstawicieli świata robotniczego. Aktu dekoracji dokonał w obecności J. E. ks. nuncjusza Msgr. Marmaggiego, J. Em. ks. kard., Kakowski. Na zdjęciu J. E. ks. Msgr. Marmaggi (x) oraz ks. kard. Kakowski (1) w otoczeniu udekorowanych.

Poniżej: **„EGMONT“ GOETHEGO NA SCENIE KRAKOWSKIEJ.** Wszystkie narody cywilizowane biorą udział w uczczeniu Goethego, którego wielkie dzieła należą raczej do całej ludzkości, niż do dzisiejszych Niemiec. — Kraków zaznaczył szczególnie wybitnie swój udział w tych uroczystościach, urządzając dwie akademje ku czci twórcy „Fausta“. Na zakończenie uroczystości Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie wystawił osnutą na tle walk niepodległościowych Flandrji przeciw hiszpańskim zaborcom tragedję Goethego „Egmont“ z p. Szymańskim w roli tytułowej, p. Nowakowskim jako ks. Albą i p. Zaklicką jako Klarcią. Podajemy tutaj scenę, przedstawiającą aresztowanie Egmonta przez ks. Albę.



ZGON MINISTRA SOKALA. Dnia 31 marca zmarł w Bernie szwajcarskiem stały polski delegat przy Lidze Narodów ś. p. minister Franciszek Sokal (na zdjęciu). Zasłużył się on bardzo około zorganizowania opieki społecznej w Polsce i był na tem polu autorytetem szanowanym w całym świecie. Cześć jego pamięci!





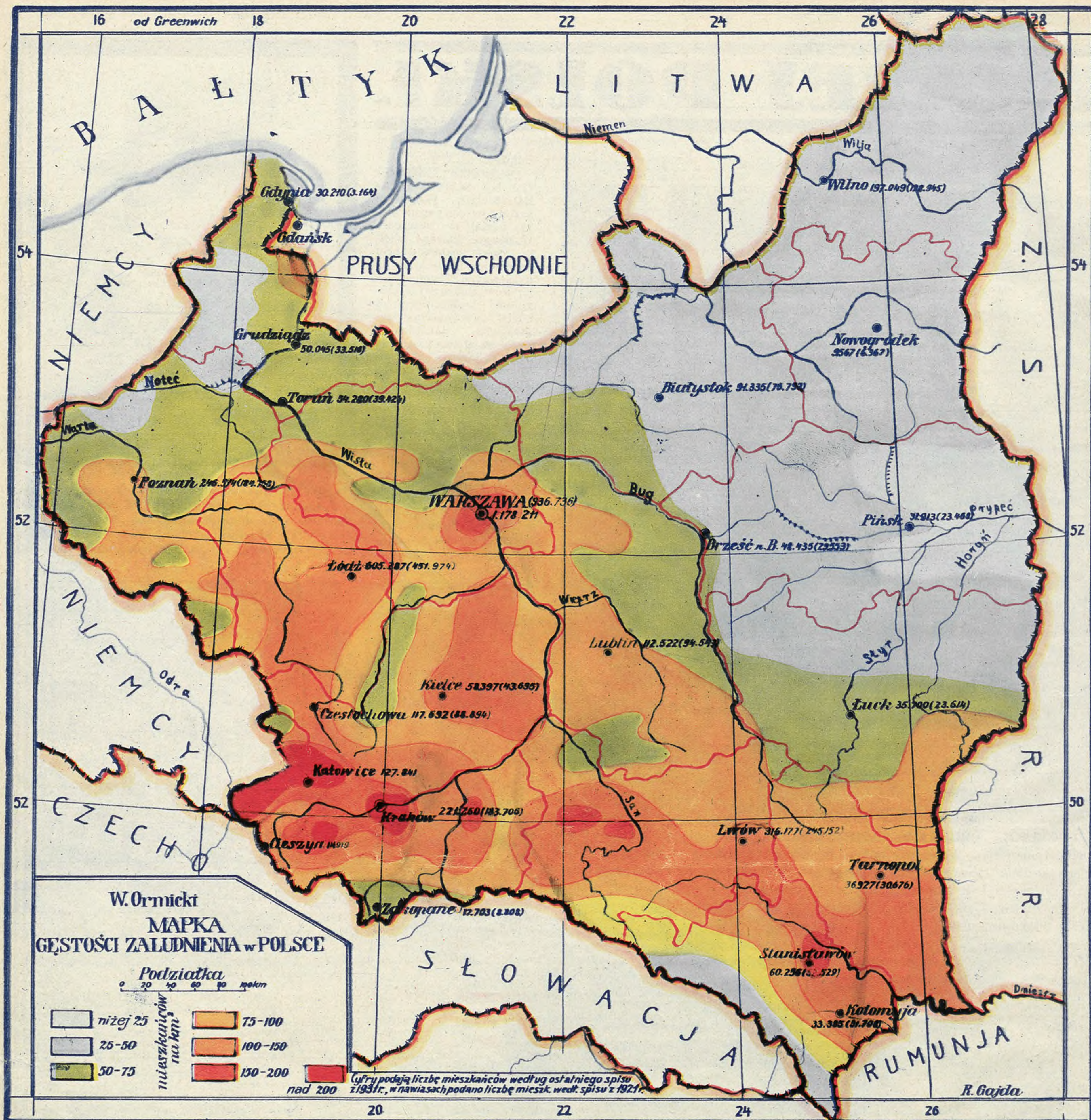
B. PREMJERZY U P. PREZYDENTA RZPLITEJ. W tych dniach odbyła się u p. Prezydenta Rzpltej konferencja o bieżących sprawach politycznych i gospodarczych, w której wzięli udział prof. dr. Bartel, poseł płk. Walery Sławek, premjer płk. Aleksander Prystor i marsz. Sejmu dr. Świtalski. Zdjęcie przedstawia prof. Bartla (x) w towarzystwie prof. Broniewskiego na dworcu warszawskim przed powrotem do Lwowa.



Z TEATRU BYDGOSKIEGO. Ulubienicą publiczności bydgoskiej jest młoda i utalentowana śpiewaczka, p. Eugenja Laskowska. Ostatnio kreując z wielkim talentem swoje role, odniosła ona wielki sukces.



Obok: **OTWARCIE PIŁKARSKIEGO SEZONU LIGOWEGO.** Nastąpiło ono dnia 3 bm. w Warszawie; jako pierwsze zmierzyły się ze sobą „Legja“ i „Ruch“ (2:1). Zdjęcie przedstawia gorący moment pod bramką Legji. W Krakowie walczyły ze sobą „Garbarnia“ i „Warszawianka“ (4:2), a w Poznaniu „Warta“ — „Cracovia“ (3:2).



Sensacyjne wyniki ostatniego spisu ludności w Polsce.

Gęstość zaludnienia w Polsce.

Przeprowadzony 9 grudnia 1932 r. II. Powszechny Spis Ludności w Polsce stanowi zwrotną datę w naszej znajomości stosunków demograficznych odrodzonego państwa. Spis ten odbył się w warunkach normalnych, objął cały obszar Rzeczypospolitej i rozświetlił tendencje rozwojowe zaludnienia. Ten ostatni szczegół jest specjalnie ważny, bo ilość i jakość ludności grają decydujące znaczenie w sytuacji każdego państwa i w jego dążeniach i szansach do zajęcia wybitniejszego stanowiska w rzędzie innych państw.

Zaludnienie Polski wzrosło w porównaniu ze stanem z r. 1921 o 18.2%. Pierwszy spis wykazał 27,176.717 osób, drugi natomiast 32,120.020. Odpowiada to zwiększeniu się liczby zaludnienia o 4,943.300 mieszkańców. Tak wysoki przyrost zaludnienia tłumaczy się nietylko silnym przyrostem naturalnym — którego maksima spotykamy we wschodniej Polsce — ale i repatrjacją uciekinierów wojennych, która osiągnęła największe napięcie po roku 1921. Z drugiej strony jednakowoż nie można przemilczeć, że w pierwszych przedewszystkiem latach minionego dziesięciolecia wyrwał strumień emigracji zamorskiej kilkaset tysięcy osób z progów i chat ojczystych, rzucając je w szeroki świat między obcych.

Mimo to jednak zaludnienie Polski wzrosło. Gęstość zaludnienia 1 km² podniosła się średnio o 13 osób; w r. 1921 wynosiła ona okrągło 70 osób/km², obecnie zaś 83 mieszk./km². Jasnem jest, że rzeczywiste rozmieszczenie ludności daleko odbiega od wyżej przedstawionego średniego obrazu nasycenia ziemi człowiekiem. Kontrast gęsto zaludnionego południowego-zachodu i południa oraz słabo zamieszkałego wschodu i północno-wschodu, utrzymuje się nadal. Jednakowoż z porównania obu spisów wynika, że szerokie połacie Polski wschodniej są terenem żywo prowadzonej kolonizacji wewnętrznej. Na proces ten rzuca światło stosunek przyrostu naturalnego do rzeczywistego. Spis dowiódł, że teren państwa polskiego objęty jest prądem odpływu zaludnienia. W szeregu powiatów woj. Poznańskiego i w jednym pow. woj. łódzkiego (Turek) ruch ten urósł do rozmiarów zgoła niepożądanych, zaznaczając się w postaci depopulacji (np. zaludnienie w pow. tureckim spadło w porównaniu ze stanem z r. 1921 o 0.3%, w powiatach: Gostyń 0.9, Wolsztyn 1.4, Ostrzeszów 1.9, Września 2.3, Pleszew 3, Gniezno 3.4, Koźnin 4.5, Śmigiel 6.1). Drugą kategorję stanowią powiaty, w których stan zaludnienia albo nie uległ zmianie, albo też nieznacznie się tylko zwiększył (Wągrowiec 0.0, Środa 0.1, Czarnków 0.4, Rawicz 0.5, Odolanów 0.9, Kościan 1.1, Nowy Tomyśl 1.3, Żnin 1.4).

Z okolic o znacznie silniejszym aniżeli w Poznańskiem, stosunkowo jednak słabym przyroście zaludnienia, wymienimy: 4 powiaty pn-wsch. Polski (Nieśwież 11.7, Dzisna 13.2, Święciany 14.1 i Brasław 14.2% w stosunku do zaludnienia z r. 1921), 3 powiaty w Widłach Sanu i Wisły (Tarnobrzeg 2.4, Nisko 5 i Kolbuszowa) oraz 3 powiaty rolnicze (Miechów, Jędrzejów i Dąbrowa).

Również i miasta wykazały silne tendencje rozwojowe. Zaludnienie Warszawy wzrosło o 25.8%, Włocławka 29.4, Tomaszowa Maz. 34.6, Kalisza 23.5, Łodzi 33.9, Piotrkowa 24.7, Częstochowy 32.4, Kielc 33.6, Radomia 26.7, Chełmu 25.8, Grodna 41.7, Wilna 52.8, Kowla 32.8, Łucka 51.2, Równego 33.3, Bydgoszczy 34.1, Inowrocławia 26.8, Poznania 33.5, Gdyni 854.7, Grudziądza 50.4, Torunia 37.7, Krakowa 20.4 i Lwowa 29.

Wreszcie kilka bodaj słów wyjaśnienia należy się załączonej mapie. Z najniższą gęstością zaludnienia spotykamy się w obszarze bagien Polesia na pn., wschód i południe od Pińska; pozatem całe Polesie, północny Wołyń, wschodnia i północna część wojew. Białostockiego wraz z północnym wschodem Polski oraz ze wschodniemi Karpatami, wykazują 25 do 50 osób na km². Z analogicznem zagęszczeniem ludności spotykamy się w Poznańskiem na północ od Warty i we wschodniem Pomorzu.

Odrębnej wzmianki wymagają obszary o gęstości ponad 100 osób na km². Skupienia takie występują w okolicach Warszawy, w zachodniej i środkowej części wojew. Łódzkiego, na Śląsku, na zachodzie i północy wojew. Krakowskiego, na południu oraz w części centralnej wojew. Kieleckiego, dalej w dorzeczu środkowego Sanu oraz wzdłuż Dniestru w pasie zmiennej szerokości.

Z ciekawszych depresyj wspomnimy zachodnią krawędź Wyżyny Małopolskiej, leśne obszary nad dolnym Sanem, oraz okolice między nim a Wieprzem.

Jak z powyższego krótkiego przeglądu wynika, mamy w Polsce jeszcze miejsca dość.

Idzie tylko o to, by narastający obywatele wolnej Polski stali na pożądanym poziomie kulturalnym.

Wtedy będziemy mogli powtórzyć za Konopnicką M.:
„Nie jeno liczba my, ale i siła“.
Bo siła tkwi nie w liczbie, ale w kulturze!

Szarada.

ul. Janina Ursel Wonschowa — czł. Klubu Szaradzistów.

Na **siódmym i szesnastym** śnieg się wokół kłębi,
Dziewięć-dziesiąta w pełni, **trzynaste** nie płyną,
Ziemia w **dwunastym** leży pod śniegu pierzyną,
Dmucha wicher północny i do szpiku ziębi...

Ósme-czwarte po kątach błądzą szafirowe,
Zatapiając się zwolna w poranku poświaty,
Dzień wstaje, a **pięć** szybach mróz maluje kwiaty —
Srebrzyste krzewy, lub też liście kryształowe...

Niedługo słońce jasne miljon skier roznieci —
Na szybie okna Twego — zamarzniętej płycie,
A choć **raz-drugie** płynie, pełne **trzecich** życie —
Czekasz na cudną bajkę — co się wnet rozkwieci...

Piętnaste się w rysunku gąszcz splątanych liści,
Trzynastym-szóstym szlakiem idzie duch zaklęty...
Srebrzyste dżungle mija — w ljan spowite skręty,
Czar się bajki cudownej w sercu Twojem iści...

Trzy-czternaste-dziewiąte *) **trwasz oczarowany,**
Patrząc w szyby Twej biednej i samotnej chaty,
Ustrojone w brylanty, srebro i szkarłaty —
Co złote blaski sypią **pięć** pochyłe ściany...

Siedem i jedenaście to zimowe słońce,
Więc choć **raz-jedenaście** serce się i męczy,
Choć **piętnaste i ósme** bieda nas i dręczy —
Z wiarą na pierwsze wiosny oczekujesz gońce!

I **czwarte-dziesięć** dla Cię żadnej troski wtedy —
Chociaż przy zimnym piecu, lecz myśli Cię grzeją,
Nie przerażasz się mrozem, wichrem i zawieją
I śmiejesz się z kryzysu, złych czasów i biedy!

*) Ostatnią literę należy oddzielić.

Za r o z w i ą z a n i e niniejszej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16 kwietnia 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 12

W Zakopanem o nagrody toczyły się zawody.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 12 nadesłali:

J. Partyka, Wilno; Z. Korzeniowski, Wadowice; Z. Pieracki, Wilno; „Maryśka z Pohulanki"; Wł. Milianowicz, Jarosław; Ant. Niwiński, Lublin; Wł. Pochmarski Lwów; plut. M. Dzymko, Podbrodzie; M. Taras, Stryj; E. Rozenberżanka, Brzeziny; A. Turowicz, Płock; M. Steculanka, Kalisz; „Rolly", Grudziądz; Z. Polonez Warszawa; St. i Kr. Stanisławów; M. Korkówna, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; Morawski, Katowice; Zb. Korbel, Kraków; M. Lambachowa, Lublin; J. Kasprzyk, Jarosław; E. Szumlakowska, Jarosław; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; „Wilnianka"; Wład. Kot, Wadowice; A. Wawrówna, Wadowice; por. Peszkowski, Brześć; St. Heynar, Częstochowa; L. Świerczyński, Lwów; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; W. Dąbrowski, Katowice; M. Drzewińska, Dubiecko; J. Kukla, Gdynia; pchor. Paweł Ładarew, Bydgoszcz; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Gorączko, Kraków; L. Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia; J. Olszer, Warszawa; Ant. Szuksta, Warszawa; J. Reiter, Zamość; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; W. Luxemburgowa, Płock; J. Klimaszewska, Stary Sącz; K. Różycka, Katowice; Z. Lewensteinowa, Łódź; Wład. Goral, Kraków; W. Mączka, Tarnobrzeg; Jack Heiber, Tadeusz Neumann, Drohobycz; A. Szmytowa, Poznań; J. Zdzitowiecki, Pomorze; A. Papee, Katowice; „Hajot", Sanok; T. Berner, Bielsko; J. Toepperówna, Kraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; Ant. Scholzówna, Kraków; J. Kowalczykówna, Łódź; R. Schützowa, Poznań; S. Jaworzyńska, Kraków; J. Krzyżaniak, Poznań; Z. Zygmuntowicz, Bielsko; J. Janosik, Łask; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Czubernatówna, Nowy Targ; E. Kowalski, Zakopane; M. Sipowiczówna, Łuniniec; T. Potomski, Poznań; T. Stpiczyński, Włocławek; B. Ramułtowa, Jeżów; G. Hüttner, Poznań; J. Pruchniewicz, Poznań; M. Jouganówna, Stryj; J. M. Brzozowska, Warszawa; M. Cesarczyk, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; L. Bronner, Kraków; Z. Boulange, Baczków; W. Komorowska, Inowrocław; A. Skala, Lwów; K. Sztorc, Kraków; J. Miodowiczówna, Gniezno; M. Siłuszkówna, Sosnowiec; T. Wandelt, Łódź; Al. Kostyrka, Brześć; Włodz. Graetzer, Bydgoszcz; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; D. Bartnicka, Pabjanice; Sz. Rybczyk, Rzeszów; Jawnuta, Słonim; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; W. Siuta, Kołomyja; Wład. Pędzimąż, Zakopane; Ign. Palichowski, Rzeszów; M. Saraniecki, Koło; J. Brzycka, Hałcnów; „Bieda z nędzą", Kraków; T. Rakwska, Poznań; J. inż. Witoszyński, Inowrocław; Kasyna oficerskie szkoły pchor., Bydgoszcz; A. Szeworski, Nowy Sącz; E. Krajewska, Żabno; Zdz. Fischbach, Września; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; **Sobolewski, Września (zł. 40.—)**; L. Zawadzki, Lwów; F. Radzio, Tarnów; Cz. Kozłowski, Warszawa; Bron. Sedlaczek, Kraków; W. Tepper, KKraków; J. Dunikowska, Kraków; Z. Chortyńska, Lwów; W. Szymańska, Ostrów; Ir. Muszyna, Kraków; H. Turowiczowa, Kraków; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; J. Jaworzyński, Kraków; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; J. Sierpniak, Inowrocław; M. Lipińska, Kraków; W. Gawin, Kraków; T. Sobecki, Poznań; por. Podgórecki, Katowice; Miecz. Rydel, Piotrków; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; ks. L. Klementowski, Tarnopol; H. Zasztowtowa, Katowice; J. Cybulska, Sosnowiec; J. Maziarz, Ozorków; K. Puchowicz, Warszawa; B. Szmidt, Dąbrowa Górnicza; M. Rundowa, Bielsko; B. Halski, Kraków; J. Krupa, Kraków; Bibljoteka i Czytelnia Urz. Cukrowni, Witaszyce; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; H. Sobkiewiczówna, Poznań; L. Siuda, Poznań; M. Pieczarkowski, Kraków; M. Gdawska, Kraków; J. Ruta, Wieluń; H. Krasowska, Sambor; E. Unverricht, Bieszowice; J. Wiewiórowska, Warszawa; G. Bartoszewska, Poznań; St. Effert, Poznań; W. Szenk, Sosnowiec; E. Pasierb, Tarnów; T. Zubek, Cieszyn; J. Gawendowa, Tarnowskie Góry; J. Drewnicka, Lwów; A. Mola, Czechowice; P. Karszno-Chmielewski, Warszawa; Kr. Ogonowska, Kraków; H. Presientówna, Czarwionka; M. Zapiór, Kraków; „Omen", Kraków; J. Siutówna, Kraków; Wł. Gajowa, Poznań; W. Łazarczyk, Poznań; „Mimoza", Kalisz; A. Kusiak, Kraków; kpt. J. Sosenko, Tarnów; J. Pągowski, Kraków; Edm. Kościuszyński, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; **Wacław Wysocki, Skierniewice (zł. 25.—)**; J. Waniek, Kraków; K. Pająk, Targanica; „L. B.", Kraków; St. Karolewicz, Warszawa; J. Uznański, Rokietnica; H. Wojciechowski, Łowicz; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; „Janos", Bronowice; Stan. Jankowiakówna, Poznań; A. Sapiński, Łódź; W. Rogalska, Kraków; W. Zieliński, Francja; G. Leszczyńska, Łowicz; D. Herbstmanówna, Warszawa; Wł. Mackiewicz, Dubno; A. Zimmermann, Stryj; T. Kretkowski, Warszawa; Z. Śledziowska, Tarnobrzeg; „Antek Cwaniak", Kielce; A. Urbankiewicz, Pabjanice; R. Dergiman, Wilno; H. Piotrowska, Żywiec; Mietek z Żywca; M. Paszkowska, Jedlicze; I. Lewówna, Brzeziny; T. Larek, Śmigiel; J. Hamburgier, Wadowice; „Jes" z Zawiercia; N. Lipińska, Dederkały; J. Bielesz, Kraków; L. Silberstein, Kraków; J. Topolnicki, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; I. Godlewska, Kraków; A. Rotter, Kraków; W. Raczyńska, Kraków; Wandzia z Torunia; M. Poćwiardowska, Toruń; A. Lorenzówna, Toruń; J. Dobrowolska, Toruń; J. Maćkowiak, Krzywin; Jurek z Haliną, Królewszczyzna; Wł. Iwaszek, Trzemeszno; Z. Wiśniewski, Łapy; H. Florek, Gromnik; Ant. Bittnerowa; Jaworzno; M. Świerczykówna, Poznań; M. Lewicka, Wojniłow; Wera Dadjeowa, Warszawa; S. Kowalski, Pińczów; **Roman Goliński, Czortków (zł. 15.—)**; A. Świda, Warszawa; F. Romanowicz, Zgierz; St. Łęcka-Kosmahlowa, Warszawa; „Ael", Sosnowiec; J. Głuchowska, Pińczów; „Alila", Warszawa; J. Hakenberg, Skarżysko; W. Ząbkiewiczówna, Lesko; K. Sztorc, Kraków; J. Ajszpur z Królewszczyzny; J. Wójtowicz, Zakopane; A. Zaliwska, Biała Podlaska; A. Bugła, Syrynia; L. Swoboda, Rydułtowy; A. Krasucki, Kraków; M. Szydłowski Kraków; L. Trepińska, Katowice; por. St. Godziszewski, Mołodeczno; Br. Godziszewska, Mołodeczno; J. Drabik, Warszawa; F. Adrjan, Podbrodzie; H. Zadarnowski, Dubno; J. Makosikówna, Leżajsk; H. Wurmowa, Lwów; M. Jeleniowa, Warszawa; P. Lanc, Bielsko; Wład. Gąsienica, Zakopane; J. Nowacka, Łódź; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; B. Morgenbesser, Łoszniów; W. Kortylewicz, Poznań; S. Kłupsz, Czempień; Z. Stachowiakówna, Poznań; St. Kornaszewski, Inowrocław; Edm. Baranowski, Czempień; St. Jankowski, Wilno; „Nina", Kraków; „Tajny detektyw", Kraków; W. Machlejdówna, Warszawa; J. Kotkowska, Warszawa; A. L. Ordza, Kraków; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; ks. Massalski, Zakopane; J. Rogowski, Warszawa; J. Sapińska, Warszawa; Mich. Wysocka, Warszawa; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; L. Domański, Kowal; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; L. Gliński, Katowice; „Gaspard", Warszawa; W. Ossowiczowa, Piastów; St. Maltze, Warszawa; C. Rączkowska, Łódź; Zb. Block; Poznań; Lech Szymański, Ostrów; Jan Papiż, Ostrów; E. Gałczyńska, Włocławek; J. Pański, Radom; H. Jarecka, Kalisz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Sobolewskiego, Września (zł. 40.— prosimy uprzejmie o podanie imienia), Wacława Wysockiego, Skierniewice (zł. 25.—) i Romana Golińskiego, Czortków (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

W dzisiejszych czasach...



Wierzyciel: Panie łaskawy, czy pan nie uważa, że to trochę za dużo, żebym ja do pana codziennie musiał chodzić daremnie z tym samym rachunkiem?

Dłużnik: Ma pan najzupełniejszą rację. Niech pan odtąd przychodzi tylko w każdą środę.

Rozmowa dwóch andrusów.



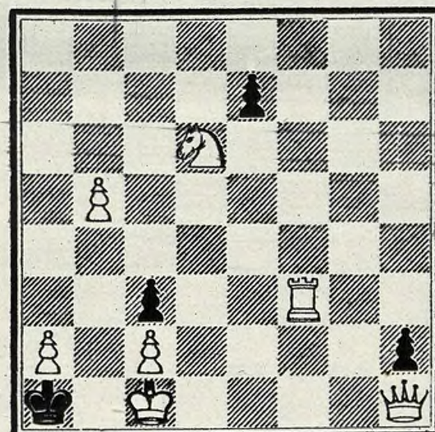
— Wiesz Wicek, w tym pałacu stała moja kołyska.
— Nie bujaj.
— A tak, bo moja matka dostała ją od tych państwa.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

F. Böhm („Magyar Sakkvilag" 1931).

Czarne: Ka1, piony: c3, e7, h2. (4).



Białe: Kc1, Hh1, Wf3, Sd6, piony: b5, c2. (7).
3-chodówka 7 + 14 = 11.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki: 1. W—f6!!

I. 1... e×f6 2. S—f5 i 3×;
II. 1... e6 2. W×e6 i 3×;
III. 1... e5 2. S—e4 i 3×;
IV. 1... e×d6 2. W×d6 i 3×.

PARTJA

Białe: **Werliński** — Czarne: **Podobny**

grana w turnieju o mistrzostwo republiki w Moskwie z końcem ub. r.

Gambit hetmana.

1. d4 S—f6	20. 0—0 S—h5!
2. S—f3 d5	21. Wf—c1 (6) H—b6
3. e3 G—f5	22. K—h1 d4 (7)
4. c4 c6	23. W—e1 d×e3
5. H—b3 H—b6	24. G×e3 H—b8
6. c5 (1) H—c7	25. Wa—d1 G×f4
7. S—c3 Sb—d7	26. G—c5 W—c8
8. S—h4 G—g6	27. G—f2 (8) G—g3
9. f4 e6	28. G×g6? (9) f×g6
10. S×g6 h×g6	29. H—6+ K—h8
11. H—c2 b6!	30. G×g3 H×g3
12. c×b6 (2) a×b6	31. W—e3 H—f2
13. G—d3 G—d6 (3)	32. W—f3 H×b2
14. h3 b5	33. W—d6 H—b1+
15. G—d2 b4	34. K—h2 W—e8 (10)
16. S—a4 (4) c5	35. H—b3 H×a2
17. d×c5 S×c5	36. H×b4 H—e2
18. S×c5 (5) H×c5	37. W—d5 H×f3 **Białe poddały się.**
19. H—b3 0—0	

UWAGI:

(1) 6. c×d5 H×b3 7. a×b3 S×d5!
(2) 12. b4 a5!
(3) Przygotowanie do b5, którego teraz nie można było wykonać z powodu S×b5.
(4) 16. S—e2 0—0 17. 0—0 c5!
(5) 18. G—b5+ Sf—d7! 19. S×c5 H×c5!
(6) 21. K—h2? g5!
(7) Zdobywa piona.
(8) Nieco korzystniejszem było 27. H×b4, poczem nastąpiłoby G—g3!
(9) 28. G×g3 stawiałoby jeszcze opór przeciwnikowi.
(10) 34... W—c1 szybciej prowadziło do mata.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

„DON CARLOS" NA SCENIE WARSZAWSKIEJ.

